Dziś całostronicowy Dodatek Sportowy

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr

Poniedziałek 8 sierpnia 1938 r.

Nr. 221

Sowiety koncentrują wojska

i bombardują bez przerwy Japończyków

TOKIO. Komunikat wydany o godzinie 18.30 według czasu lokalnego przez Ministerstwo Wojny zaznacza, że w sobotę o godz. 8.30 oddziały sowieckie zbliżyły się pod Sza-Tsao-Ping na odległość 200 metr. od pozycji japońskich, lecz zostały odparte ogniem artylerii japońskiej.

Artyleria sowiecka bombardowała w godzinach rannych pozycje japońskie, zaś o godz. 10.30 dwie kompanie sowieckie zbliżyły się do wzgórza na wschód od Jang-Kwan-Ping, lecz zostały powstrzymane przez ogień artylerii japońskiej.

Eskadra sowiecka, złożona z 20 lekkich bombowców oraz samolotów myśliwskich obrzuciła bombami Czang-Ku-Feng i Sza-Tsao-Ping na terytorium mandżurskim oraz miejscowości Sozan, Koishaku i Szikai w północnej Korei.

Bombardowanie rozpoczęło się o godz. 14-ej. Straty wyrządzone przez bombardowanie nie są dotychczas ustalone. Jeden z samolotów sowieckich został zestrzelony przez japońską artylerię przeciwlotniczą.

O godz. 15-ej eskadra złożona z 17 samolotów sowieckich zbombardowała miejscowość Hsia-Ju-Ping na terytorium mandżurskim, a o godz. 15 i pół 40 samolotów sowieckich zrzuciło ponownie bomby nad Czang-Ku-Feng i Sza-Tsao-Ping.

Oddziały sowieckie zostały skoncentrowane w pobliżu jeziora Chazan.

Artyleria japońska unieszkodliwiła 4 czołgi sowieckie i 4 ciężkie działa podczas ostatnich walk.

TOKIO. Jak twierdzą w kołach poinformowanych, ambasador japoński w Moskwie otrzymał nowe instrukcje w sprawie rokowań z sowieckim komisarzem spraw zagranicznych Litwinowem.

Urzędowo donoszą, że zauważono koncentrację wojsk sowieckich w pobliżu granicy mandżurskiej. W ciągu ostatniej nocy doszło trzykrotnie do starć pomiędzy oddziałami japońskimi a sowieckimi przy czym stroną napastniczą były wojska sowieckie.

W piątek oddział sowiecki przekroczył granicę mandżurską w pobliżu Man-Kien-Szang w odległości 20 km na południe od stacji Pogranicznaja i rozpoczął budowę fortyfikacji.

MOSKWA. Z polecenia sowieckiego szefa GPU Jeżowa, udało się w sobotę 2.500 agentów GPU na Daleki Wschód. Wyjechali oni trzema specjalnymi pociągami.

Potworna zbrodnia w kościele

Przed ołtarzem strzelił w skroń przyjaciółce i sam odebrał sobie życie

Zbrodnicza para ma na sumieniu ohydne morderstwo

P.A.T. donosi z Nowego Sącza: W sobotę w miejscowym kościele parafialnym po godz. 5 rano podczas odprawiania nabożeństwa przy bocznym ołtarzu przed cudownym obrazem, do ołtarza głównego podeszło dwoje młodych ludzi, ubranych odświętnie.

Kobieta położyła się niezwłocznie na stopniach ołtarza, a towarzyszący jej mężczyzna, dobywszy rewolweru, strzelił do niej w skroń, po czym sam, położywszy się obok postrzelonej, popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru.

Przybyłe na miejsce Pogotowie Ratunkowe stwierdziło już zgon mężczyzny, kobietę zaś w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

W wyniku dochodzenia — stwierdzono, że zabójcą i samobójcą jest Kazimierz Tokarczyk, 34-letni robotnik, towarzyszką zaś jego Helena Wróblowa, 24-letnia służąca.

Dramat sobotni jest dalszym ciągiem wypadków, jakie rozegrały się w mieszkaniu Wróblów w grudniu ub. r., kiedy to Wróbel miał postrzelić swoją żonę Helenę i Kazimierza Tokarczyka, po czym sam popełnił samobójstwo. Sekcja zwłok Wróbla jednak wskazywała raczej na morderstwo, niż samobójstwo i sprawą zajęła się policja.

Przypuszczano bowiem, że Wróblowa i Tokarczyk po zastrzeleniu Wróbla upozorowali zajście i sami lekko się postrzelili. Dochodzenia nie zdołały jednak wykazać ich winy i aresztowanych wypuszczono na wolność.

Obecnie zaszedł w całej sprawie zwrot, bowiem policja ustaliła, że rewolwer, którym ś. p. Wróbel miał popełnić samobójstwo i postrzelić żonę i Tokarczyka należał nie do niego, a do Tokarczyka.

Dowiedziawszy się o wykryciu zbrodni, Wróblowa i Tokarczyk ukrywali się przed policją, widząc jednak beznadziejność sytuacji, postanowili popełnić wspólnie samobójstwo i wybrali na miejsce kościół parafialny.

Pozostawili oni list do krewnych i znajomych z motywami swego czynu. Zabójstwo i samobójstwo wywarło w Nowym Sączu duże wrażenie.

Po wypadku kościół został natychmiast zamknięty. W godzinę później po porozumieniu się miejscowego proboszcza z kurią biskupią, po oczyszczeniu kościoła i odprawieniu modłów konsekracyjnych, świątynię na nowo otwarto dla wiernych.

W numerze wczorajszym rozpoczęliśmy druk sensacyjnej powieści, osnutej na prawdziwych wydarzeniach współczesnych, rozgrywających się w Hiszpanii. Na tle wstrząsającej tragedii narodu hiszpańskiego, którego piękny kraj zamieniony został na olbrzymie pole bitwy, dzieją się rzeczy, które nie docierają do ogółu. Czytamy komunikaty wojenne, bolejąc nad losem Hiszpanii, nie zdając sobie sprawy, że poza okropnościami wojny mają tam miejsce wypadki jeszcze straszniejsze.

O tym będzie mowa w naszej nowej powieści p. t.:

Mord w Barcelonie

Czeskie samoloty nad Polską

Ostry protest przeciw naruszeniu granicy

WARSZAWA. PAT. Donoszą z Żywca, iż dnia 6 b.m. o godz. 8.30 w okolicy Rajczy i Milówki przeleciały nad terytorium Polski trzy czeskie samoloty wojskowe, posuwając się w szyku bojowym w głąb Polski na około 22 km. aż do Rycerskiej Góry, po czym powróciły do Czechosłowacji.

Samoloty leciały na wysokości zaledwie 800 metrów.

Poseł R.P. w Pradze otrzymał polecenie złożenia kategorycznego protestu przeciw naruszeniu granicy polskiej przez czeskie samoloty.

Epidemia paraliżu dziecięcego

rozszerza się w Anglii

LONDYN. Epidemia paraliżu dziecięcego, panująca na południu Anglii, poczyniła w ciągu ostatnich 12-tu godzin dalsze postępy.

Stwierdzono wypadki zachorowania w mieście Swansea w Walii oraz w okolicach na północ od Londynu.

Pomimo, iż w większości wypadków chodzi o stosunkowo lekkie wypadki zachorzeń, przebieg epidemii stanowi powszechną troskę angielskich kół lekarskich.

Bandyta — szaleniec ujęty

gdy wygłodzony wyszedł po chleb z lasu

PARYŻ. Osławiony bandyta Kurzawiński, który przed tygodniem, uwolniwszy się w niezrozumiały sposób z kaftana bezpieczeństwa, zbiegł ze szpitala dla psychicznie chorych w Evreux (miejscowość położona mniej więcej na połowie drogi między Paryżem i Havrem) i który przez cały tydzień poszukiwany był bezskutecznie przez władze bezpieczeństwa, został wreszcie w piątek wieczorem ujęty przez żandarmerię wiejską.

Ludność okolic Evreux zaniepokojona była obecnością bandyty - szaleńca w pobliskich lasach, tym bardziej, że zbieg codziennie ukazywał się w coraz to innej stronie, nie ukrywając się nawet specjalnie.

W środę jedna z robotnic polskich spotkała go na drodze śpiewającego jakąś polską piosenkę. Robotnica rozmawiała z bandytą, nie wiedząc nawet z kim ma do czynienia.

Wygłodzony Kurzawiński w piątek przyszedł do domku dróżnika kolejowego, żądając chleba i wody. Zabrawszy kawałek chleba, bandyta powrócił do lasu.

Zaalarmowana przez dróżnika żandarmeria, zmobilizowała wszystkie okoliczne oddziały i otoczywszy las, zdołała ująć szaleńca.

Kurzawiński został z prowrotem odstawiony do zakładu w Evreux.

Krwawa strzelanina

Szwagier postrzelił szwagra

W dniu wczorajszym ul. Lipowa nr. 36 w Łodzi była widownią krwawego zajścia.

Do zamieszkałego w tym domu Jana Drożdża przybył jego szwagier, 33-letni Aleksander Gazdżalski. W czasie rozmowy Drożdżowa uskarżała się przed bratem, że mąż ją maltretuje. W odpowiedzi Drożdż polecił Gazdżalskiemu wyjść z mieszkania, a gdy ten stawiał opór wyrzucił go siłą. Następnie wyszedł również i przed bramą domu w dalszym ciągu kłócił się z bratem żony.

W pewnym momencie Drożdż z odległości pół metra strzelił do Gażdżalskiego, raniąc go ciężko w pierś. Gazdżalskiego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Po dokonaniu strasznego czynu Drożdż zbiegł, został jednak przed wieczorem ujęty i osadzony w więzieniu.

Kalendarz dnia

8 SIERPNIA

PONIEDZIAŁEK

Emiliana b., Cyriaka, Sewera w.
Słowiański: Niezamyśla.
Słońca: wsch. 4.6, zach. 19.16.
Księżyca: wsch. 17.24, zach. 1.23.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1621 Początek pierwszej wojny chocimskiej.
1780 Zmarł Tadeusz Rejtan, sławny z protestu przeciw rozbiorowi Polski 1773.
1919 Wojska polskie zdobywają Mińsk.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

W sierpniu mgły na górach — pewne wody,
A mgły w dolinach — dla pogody.

RADY PRAKTYCZNE:

Higienia i zdrowie. Jedzenie bez apetytu nie idzie na pożytek. Lepiej się przegłodzić,niż przeładować żołądek.

CIEKAWE WIADOMOSCI:

Stwierdzono na drodze obserwacyjnej wydłużanie się doby ziemskiej, a to o 0.001 sek. na 100 lat.

AFORYZMY:

Pewien psycholog twierdzi, że kobiety nigdy prawie nie wychodzą za geniuszów. Właśnie dlatego, że tylko geniusz jest zdolny im się wymknąć.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Piąty krzyżyk. Małżeństwo Wasze było od pierwszej chwili źle dobrane. Jeśli mąż jest od żony znacznie starszy życie nawet korzystnie ułożyć się może. Jeśli zaś jest 15 letnia różnica wieku i w tym wypadku żona jest starsza, nie powinna się Pani dziwić, że mąż przestał Panią kochać. Wiem, że odczuwa to Pani bardzo boleśnie, ale nie ma na to żadnej rady. Przestała Pani dla niego istnieć jako kobieta. Skierował swoje uczucia do znacznie młodszej, a czyniąc porównania, zawsze ta młodsza wychodzi zwycięsko. Rozejście się jest nieuniknione. Z tym smutnym faktem musi się Pani pogodzić. Pozostała Pani jedynie praca. Radziłbym wziąść dziecko na wychowanie. Wobec Pani korzystnych stosunków materialnych i miłości do dzieci, wypełni to Pani życie. Poza tym dalsza praca nad sztuką malarstwa. Wyjazd do rodziny uważam za bezcelowy. Jest Pani dzielną jednostką i sama bez niczyjej pomocy dojdzie do równowagi. Wiem, że ułoży Pani swoje dalsze życie względnie dobrze, a rana po ostatnio doznanym bólu powoli zabliźniać się będzie.

700 tysięcy nowych par rąk do pracy

przybywać będzie Polsce poczynając od 1940 r.

(Ł) Mówiąc o ciągle jeszcze, niestety, wielkim bezrobociu, panującym w Polsce, stwierdzić należy, że ten trudny do rozwiązania problem sprowadza się u nas przede wszystkim do zatrudnienia młodzieży; problem zaś zatrudnienia tejże — dotyczy w pierwszym rzędzie młodzieży wiejskiej.

Że tak jest istotnie, stwierdza ją to nieodparcie wyniki prowadzonych od dawna, a zakończonych ostatnio badań Instytutu Spraw Społecznych, dotyczących kwestii wkraczania na rynek pracy nowych roczników młodzieży.

Tak więc między rokiem 1936 a 1940 stopniowo zaczną wchodzić normalne roczniki powojenne w wieku 18 lat, przy czym liczebność młodzieży chłopskiej w tym wieku wzrośnie z 250 do 420 tysięcy, a więc o 170 tysięcy, a młodzieży chłopskiej razem z wiejską bezrolna z niecałych 300 tysięcy do 500 tysięcy.

W porównaniu z powyższymi liczbami, mniejsze zmiany na rynku pracy spowoduje zwiększony dopływ młodzieży z innych warstw społecznych, jak naprzykład: młodzieży robotniczej do r. 1936 wchodziło po 75 tysięcy, a od roku 1940 wchodzić będzie po 125 tysięcy: liczebność drobnomieszczańskiej młodzieży natomiast wzrośnie w tym czasie z 45 do 75 tysięcy.

Problem zatrudnienia młodzieży w Polsce jest więc w przeciwieństwie do krajów zachodnich nie tylko problemem młodzieży robotniczej, lecz również i przede wszystkim, jak to już wyżej podkreśliliśmy — zagadnieniem młodzieży wiejskiej: — chłopskiej i bezrolnej.

Naturalnie z każdego rocznika tej młodzieży, wchodzącego na rynek pracy, część znajdzie zatrudnienie w warsztatach rolnych, znaczna część wszakże (co najmniej 50 proc.) każdego rocznika będzie zmuszona do poszukiwania pracy poza właściwym sobie warsztatem. Skoro zaś młodzież wiejska nie znajdzie możliwości innej pracy, a co za tym idzie — pozostanie na wsi, to stwarzać będzie rok rocznie wzmagające się zjawisko patologiczne — bezrobocia wiejskiego.

Od obecnej zatem już chwili — wszystkie prace i wysiłki nasze muszą zmierzać w tym właśnie kierunku — w kierunku umożliwienia młodzieży wiejskiej zatrudnienia w miastach.

Groźne bowiem zjawisko wielkiego bezrobocia wiejskiego może odbić się jak najfatalniej na całej gospodarce krajowej.

„Dziwacy, którzy się myją"

Do niedawna jeszcze świat lubował się w brudzie

Około 1640 roku pojawiła się w Paryżu książka pod tytułem „Życie wyższych sfer", w której zaznaczono, że w ostatnich czasach zaczyna wchodzić w życie przykry zwyczaj mycia rąk i twarzy. Są nawet dziwacy, **którzy myją nogi.**

W tych czasach nie istniał zwyczaj spacerowania na świeżym powietrzu. Bogacze czasami bardzo krótko spacerowali w swoich stylizowanych ogrodach przy czym zakrywali twarze woalkami lub maskami. Maski miały chronić twarz przed słońcem.

Ludwikowi XIV każdego rana podawano wilgotny nagrzany ręcznik, którym przecierał twarz i ręce. W jego sypialni nie było żadnych przyborów do mycia, znajdowała się tam tylko czara z wodą, w którą zanurzał końce palców. Dworskie damy natomiast i mężowie stanu **nawet i tego nie robili.**

Pielęgnowanie twarzy i paznokci nie było znane w Europie jeszcze w 1800 roku, a czyszczenie zębów uchodziło do roku 1750 za niezwykłe dziwactwa. Ale i później sposób czyszczenia zębów był jeszcze bardzo osobliwy. Arystokraci wzywali raz na miesiąc cyrulika, który w ciągu dnia zeskrobywał członkom rodziny nagromadzony na zębach bród.

Do rewolucji francuskiej w całej Europie pudrowano sobie włosy, nacierano twarz i ręce różnymi maściami i zeskrobywano je tylko wówczas, gdy warstwa maści stawała się już zbyt wielka.

Opowiadają, że rosyjska carowa Anna Iwanowa miała zwyczaj przemyć twarz wodą za nim smarowała ją oliwą i nakładała puder. Po pewnym czasie doszła do wniosku, że woda doskonale nadaje się do mycia twarzy i przestała używać różnego rodzaju wód tualetowych, będących wówczas w modzie.

Napoleon od czasu do czasu brał kąpiel parową, ale najczęściej przecierał ciało wodą kolońską. Goethe, znakomity poeta niemiecki na starość bardzo często się kąpał. Z tego powodu pokłócił się i zerwał ze swoim przyjacielem, który uważał kąpanie się za głupi przesąd.

Dopiero w połowie dziewiętnastego stulecia po przeprowadzeniu kanalizacji i rurociągów ludzie przyzwyczaili się do wanien, a masową produkcja mydła pozbawiła ich ostatecznie strachu przed wodą.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

PONIEDZIAŁEK, DN. 8 SIERPNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Moje wakacje" — powieść dla dzieci. 15.30 Skrzynka techniczna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Muzyka lekka. 16.45 Nowa Zelandia — felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 Recital fortepianowy. 18.50 Marsz szlakiem Kadrówki — audycja strzelecka. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Kalejdoskop" — koncert rozrywkowy. 20.30 Transmisja z mety marszu szlakiem Kadrówki. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Trio salonowe. 21.35 Transmisja fragmentów międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego w Oslo „Polska — Norwegia". 21.55 Koncert symfoniczny. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.05 Parę informacji. 14.10 Program na jutro. 14.15 Kwartet. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Koncert solistów. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 Muzyka baletowa. 18.10 Muzyka lekka i taneczna. 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Sprawy społeczne w listach Norwida" — szkic literacki. 22.15 — 23.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Na małej wokandzie...

Długoletnie doświadczenie

(A. E.) Największym śmirusem między śmirusami jest pan Roch Kujawski.

— Ferajno kochana! — mówił pewnego razu, siedząc w knajpie z kompanami. — Łachudra jestem w ślepe kiszkę szczypana, o wiele z zawiązanemy oczamy każdego jednego tronku smakiem nie rozpoznam. Bo przecie praktykę posiadam wieloletnie, no nie? Widział mie kto z was kiedy na sucho?

Przyjaciele potwierdzili, że jeszcze nikt pana Rocha w trzeźwym stanie nie widział, ale co do rozpoznawania wszystkich trunków smakiem, mieli poważne wątpliwości. Pan Roch jednak twardo obstawał przy swojem i wreszcie zażądał przeprowadzenia próby, obiecując, że w razie przegranej, urządzi kolegom „wstawę" za 30 złotych.

Wobec powyższego przystąpiono do eksperymentu.

Zawiązano panu Rochowi oczy szalikiem i postawiono przed nim cztery kieliszki o różnej zawartości. Pan Roch zaś wychylił je, jeden po drugim, orzekłając bez wahania:

— Pejsachówka, śliwowica, wiśniak, koniaczek żytni.

Dalsze trafne orzeczenia brzmiały, jak następuje:

— Starka. Duże ciemne z wódeczką. Miodek fałszowany. Żydowskie rodzynkowe. Ruszcie chłopaki łepetynami, przecież takie napoje to i nowonarodzone dziecię rozpozna. Kminkówka z żubrówką mięszana, teraz to rozumię! Trojniak z anyżówką! Pieprzówka z małem jasnem! —

Naraz zapanowała cisza. Pan Roch wziął poomacku świeżo napełniony kieliszek, cmoknął zawartość i dziwny smak rozszedł mu się po ustach.

— Co za jasny gwint?

Skosztował po raz drugi. Nie mógł jednak rozpoznać napoju, dał więc za wygraną i zerwał z oczu szalik.

W kieliszku była... woda.

Mimo oczywistej przegranej, pan Roch nie chciał urządzić przyrzeczonej wstawy, tłumacząc, że woda to żaden napój.

Oczywiście poszkodowani przyjaciele powstali, jak jeden mąż, i doszło do wielkiej bijatyki, w czasie której połamano dwa krzesełka i wytłuczono szybę wystawową.

Nadomiar złego właściciel restauracji przywołał policję, wskutek, czego doszło do rozprawy sądowej i wyroku, skazującego wszystkich uczestników bójki na dwa dni aresztu

Ludność demoluje puste kioski

Upały, które dają się obecnie silnie we znaki ludności wielu krajów Europy, spowodowały cały szereg czasem bardzo poważnych wypadków. Tak na przykład donoszą z Budapesztu, że upały w stolicy Węgier są tak wielkie, że policja musi strzec porządku... przed magazynami i kioskami, w których sprzedaje się lody

W niektórych punktach miasta doszło nawet do „awantur lodowych" i policja była zmuszona aresztować zbyt zapalczywych mieszkańców Budapesztu, zamierzających zburzyć kioski, w których zabrakło lodów. Około każdego bowiem z tych kiosków zbierały się olbrzymie tłumy, żądając chłodzących napojów. Przepracowane sprzedawczynie nie mogły jednak jednocześnie zaspokoić żądań wszystkich kupujących i na tym tle dochodziło do gorszących awantur, kończących się czasem demolowaniem lokali.

Poza tym w Budapeszcie wskutek panujących upałów zanotowano cały szereg nieszczęśliwych wypadków ulicznych.

Wesoły Kącik

W kabinie kąpielowej

— Panie Cytryn, chodź pan na plażę!

— Dziękuję. Ja się opalam na balkonie, a kąpię się w wannie.

— Dlaczego nie na plaży? Boi się pan utonąć?

— Nie. Tu nie chodzi o utonąć. Utonąć to jest głupstwo. Ale rozbierać się na plaży i potem ubierać, to nie jest na moje siły. Na to trzeba się urodzić cyrkowcem.

Przychodzi pan na plażę, to dają panu taki kurnik, co się nazywa „kabina" i tam ma pan się rozbierać, przebierać i ubierać.

Co pan zastaje w kabinie? Mokrą ławkę, dwa gwoździe na ubranie, drzwi i dużą kałużę, którą zostawił pański poprzednik.

Pan zaczyna się rozbierać. Kapelusz i krawat panu idzie łatwo. Ale później się zaczynają cyrkowe kawałki.

Trzeba zdjąć spodnie. Na podłodze pan nie może, bo się zamoczą nogawki. Pan włazi na ławkę, jedną ręką pan ściąga spodnie, a drugą się trzyma sufita, żeby się nie zabić. Jedną nogę pan wyciąga, druga wisi w powietrzu, na trzeciej pan musi stać... Nie, panie kochany! Na takie sztuki trzeba mieć conajmniej z pięć nóg!

A jak już pan ściągnął spodnie, to pan myśli, że koniec? Nie! Teraz dopiero się zaczyna karkołomny numerek! Trzeba tak zdjąć skarpetki, żeby ich nie zamoczyć! Stojąc na ławeczce, pan musi tak usiąść, żeby nie dotknąć podłogi. Coś w rodzaju „salto mortale" czy inny śmiertelny skok.

Jak już w końcu pan się rozebrał i szczęśliwie rozbił sobie tylko jedno kolano, to przecież prócz kałuży są jeszcze drzwi!

A po co w kabinie są drzwi? Poto, żeby je co chwila ktoś otwierał przez pomyłkę. Akurat wtedy, kiedy pan stoi nago, na jednej nodze, jak bocian i w żaden sposób nie może włożyć kąpielowych spodenek.

Żeby to było wszystko, to by jeszcze można było wytrzymać. Ale przecież po kąpieli trzeba się jeszcze ubrać!

Wchodzi pan mokry do kabiny, żeby się wytrzeć recznikiem. To gdzie jest ręcznik? No, naturalnie, gdzie on może być? W kałuży na podłodze!

Ja nie wiem, co to jest, ale każdego ręcznika zawsze ciągnie do kałuży. Coś ma taki pociąg.

Więc pan jest zdenerwowany: pan wylatuje do szatniarza, żeby pożyczyć ręcznik. I z tego zdenerwowania, zamiast do swojej kabiny, pan wraca do cudzej, w której akurat musi siedzieć kobieta.

Tam pan dostaje w pysk, pan się robi wściekły, pan już nie patrzy na nic, pan chce jak najprędzej wyjść.

Już wszystko panu jedno. Pan siada na mokrej ławce i bielizna leci do kałuży, a spodnie ze złości pcha pan do kałuży sam.

I wychodzi pan z kabiny mokry i dwa razy brudniejszy, jak przed kąpielą.

Teraz powiedz pan, czy ja nie mam racji? Czy nie lepiej się kąpać w wannie?

Napoleon Sadek

„Maruszeczce uczyniła sprawiedliwość łaskę"

Żbrodnia i jej dziedzictwo — Sensacyjny wywiad ze słynnym lekarzem-kryminologiem

W związku z serią wykonanych ostatnio i zapowiedzianych na okres najbliższy wyroków śmierci w stosunku do kilku groźnych i niepoprawnych przestępców, drukujemy poniżej wywiad, jaki naszemu współpracownikowi udało się uzyskać od jednego z najbardziej znanych u nas lekarzy kryminologów, p. d-ra Z.

— Wykonaniem wyroku na osobie Maruszeczki — mówił w licznym towarzystwie p. dr. Z. — sprawiedliwość uczyniła mu wielką łaskę. Może to brzmieć wprawdzie jak paradoks, przyznaję, ale trzeba na rzeczy spojrzeć ze stanowiska nauki.

W praktyce swojej spotykałem się już z różnymi kategoriami przestępców i zbrodniarzy. Jedni z nich obciążeni byli patologicznie, inni mordowali na skutek namowy osób trzecich, jeszcze inni z powodu straszliwego zboczenia, jeszcze inni wreszcie (i ci chyba byli najciekawsi), z t.zw. zazdrości, czyli innymi słowy mówiąc — choroby do granic posuniętego samolubstwa, nawet ponad Boga ukochania swojej własnej osoby.

Żaden jednak z tych ludzi nie zasłużył sobie w oczach moich na miano normalnego, zdrowego na ciele i na umyśle. — Część z nich zawisła na szubienicy, część odbywała dłuższe lub krótsze wyroki w więzieniach.

Poddawałem właśnie najściślejszej obserwacji tych drugich: Tych, którzy uniknęli stryczka, jak to się mówi w narzeczu przestępców.

I znów państwo przyjmą to chyba za żart, jeśli powiem, że właśnie ta druga kategoria morderców była najbardziej nieszczęśliwa... Jeśli państwo pozwolą, mogę w tym względzie służyć dwoma przykładami...

Oczywiście całe towarzystwo przystało na tę propozycję najchętniej i dr. Z. mówił dalej:

— Otóż jeden z tych zbrodniarzy, mogę nawet powiedzieć nazwisko, bo dziś już nie żyje, niejaki Zając, był młodym chłopakiem, liczył sobie coś nie więcej jak lat około 27.

Pierwszy raz zetknąłem się z nim, gdy był oskarżony o zabójstwo swego kolegi. Sprawa była wybitnie poszlakowa, sam zbrodniarz wypierał się winy, tłumacząc, że ma się tu do czynienia z zasadzką, w rezultacie, wbrew mojemu naiświętszemu przekonaniu o jego winie, został jednak zwolniony.

Wrócił jednak do mnie już po upływie kilku zaledwie tygodni. Tym razem oskarżony był o usiłowanie morderstwa. Sam zresztą przyznał się do tej zbrodni, ale tłumaczył się, że niepotrzebnie się ożenił, niepotrzebnie wszedł w kłopoty materialne, żona spodziewała się dziecka, czynila mu wymówki, że nie zarabia, więc też pomyślał o jakiejś grubszej robocie, która w rezultacie nie powiodła się.

Przed sądem skazany został ten Zając na pięć lat więzienia i podczas odbywania kary, w pierwszych zaraz miesiącach, dowiedział się, że żona jego powiła mu syna. Był tym bardzo uszczęśliwiony.

W rozmowie ze mną obiecywał poprawę, mówił, że wszystko naprawi, cieszył się:

— Żona mi mówiła na widzeniu — opowiadał do mnie — że taki podobno szczeniak ładny jest, że aż strach. Oczki to ma, jak moje wykapane. Myślę sobie teraz tylko, że jak będę dobrze sprawował, to i pana do ktora poproszę o dobrą opinię i może jaką skitkę dostanę... Za razbym się do pracy porządnej wziął, żeby chłopaka na ludzi wyprowadzić...

Po kilku latach siedzenia — ciągnął doktór Z. — dowiedziałem się od tegoż Zająca, że wszystko „na cholerę"...

— Puc, panie doktorze, wszystko i tyle! Chłopak twardej ręki nie widzi, to się marnuje... Szczeniak wczoraj psiaka zadusił i nie wypuścił z łapy aż zimnego!

Zaintrygowany szczerze tą opowieścią o synku, udałem się w kilka dni po tym do „prywatnego" domu Zająca i porozmawiałem sobie z małym.

Zrobił na mnie wrażenie kretyna. Posiadał ponadto w sobie wszelkie zbrodnicze instynkty. Nie trudno było mi się o tym przekonać na przykładzie.

Normalnie, jak w zabawie z dziećmi, zrobiłem t. zw. „zajączka". Sztuka polega na odpowiednim złożeniu dłoni, między którymi rozstawia się dwa palce, które wprowadzane w odpowiedni ruch czynią na cieniu wrażenie uciekającego zająca.

Otóż ten mały Zając (w tej chwili dopiero zdaję sobie sprawę z tej przedziwnej gry słów) widząc na cieniu jakieś porusza jące się, a słabe zwierzątko popadł w jakiś zbrodniczy obłęd: Rzucił się najpierw na cień na ścianie, a gdy to nic nie pomogło chwycił pazurami za moją rękę i drapał ją z jakąś zwierzęcą lubością aż do krwi...

— Czy powiedział pan doktór o swoich spostrzeżeniach ojcu dziecka? — zapytałem.

— Tak. Powtórzyłem mu przebieg całej zabawy. Najpierw słuchał uważnie, po tym zamyślił się, a wreszcie rzekł:

— To trzebaby rozumieć, panie doktorze, że szczeniak jeszcze taki głupi nie jest. Zaraz się zmiarkowałem, gdzie leży rzecz... Dobrze, że mnie pan doktór uspokoił, bo myślałem, że z tego wariat wyrośnie...

— Więc jednak Zając nie zrozumi-! niebezpieczeństwa, jakie grozi jemu i jego dziecku?

— Absolutnie! Ta cała troska o syna polegała tylko na grze ambicji zresztą. Jeśli bowiem Zając nie dopuszczał do swej świadomości przekonania, iż sam jest zbrodniarzem z urodzenia, to przecież podświadomie zdawał sobie z tego doskonale sprawę i podświadomie też bał się niczego innego, jak tylko tego, że skoro synek tak długo dusił psiaka, aż zwierzę nie ostygło, to szybko mógł wpaść w ręce ludzi, którym by się ta zabawa nie podobała.

W drugim natomiast wypadku, o którym ja mu sam opowiedziałem, doszedł do wniosku, że dzieciak jest dostatecznie „lotny" w myśleniu, skoro się tak szybko zorientował w tym na kogo należy się rzucić z pazurami...

— Ciekawe były jednak dalsze losy tego zbrodniarza —mówi dalej lekarz-kryminolog. — Otóż po wyjściu z więzienia po szedł na zdecydowany bandytyzm. Zresztą słynny był, jako nieustraszony zbir. Gdy wreszcie znalazł się pod kluczem w oczekiwaniu na karę śmierci, od byłem z nim jeszcze jedną rozmowę. Rozmowę bardzo krótką:

— Panie doktorze — mówił. — Dlaczego byliście tacy nieludzcy i od razu nie powiesiliście mnie. Niech pan tylko popatrzy ile lat zmarnowałem. W kryminale się nasiedziałem, ludzi nazabijałem, a tak jak byście panowie od pierwszego razu, zaraz po zabiciu mojego kumpla puścili na stryczek, to chociażbym w ziemi kimał i nie wiedział, że i mój szczeniak tak samo jak ja skończy...

— Drugi wypadek o którym obiecałem państwu opowiedzieć — ciągnie po chwili swoją opowieść lekarz — dotyczy pewnego groźnego mordercy kobiet, niejakiego Żaczka.

(Niestety z powodu szczupłości miejsca dalszy ciąg opowieści dr. Z. i sensacyjny wywiad z nim odłożyć musimy do numeru wtorkowego).

Ers.

Wizyta Goeringa w Londynie

spaliła na panewce

LONDYN. „Evening Standard" donosi z wiarygodnego źródła, że w czasie swojej ostatniej wizyty w Londynie, kpt. Wiedemann proponował lordowi Halifaxowi zaproszenie do Londynu marszałka Goeringa, celem przedyskutowania warunków zawarcia paktu lotniczego angielsko - niemieckiego i możliwości ogólnej umowy gospodarczej i kolonialnej.

Zadanie, jakie kpt. Wiedemann otrzymał od kanclerza Hitlera było zbadanie, czy rząd angielski uważałby taką wizytę za będącą na czasie i czy w ogóle mógłby zagwarantować życzliwe przyjęcie Goeringa przez angielską opinię publiczną.

Lord Halifax odpowiedział, że gwarancji takiej udzielić nie może.

W rocznicę wymarszu Kadrówki

odbyły się podniosłe uroczystości

W 24-tą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej, odbyło się w kościele garnizonowym w Warszawie, staraniem Związku Legionistów uroczyste nabożeństwo.

Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz wojskowych, Związku Legionistów, Związku Strzeleckiego i liczna publiczność.

Po nabożeństwie delegacja ożkręgu stołecznego Związku Legionistów udała się do Belwederu i złożyła wieniec na stopniach, oddając hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Po południu komendant naczelny Związku Legionistów minister Ulrych, wygłosił przez radio okolicznościowe przemówienie.

W całym kraju odbyły się podniosłe uroczystości.

Konie przywiozły trupa woźnicy

Tajemnicza zbrodnia podczas drogi

Niezwykły wypadek wydarzył się w Sulejowie, koło Piotrkowa Tryb.

Przed bramą tamtejszych wapniarni „Wiktor" zatrzymała się furmanka, zaprzężona w parę koni. Okazało się, iż na wozie spoczywa trup woźnicy, głucho niemego mieszkańca Rogowa pod Łodzią, Franciszka Kapsińskiego.

Kapsiński trudnił się stale przewożeniem wapna z Sulejowa do Łodzi. Z nieznanych powodów został on zastrzelony w drodze do Sulejowa.

Konie oprowadziły wóz z nieboszczykiem na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, przebywając po drodze ludne miasto, jakim jest Piotrków, aż do bramy wapniarni.

Wybuch maszynki

spowodował groźny pożar

W mieszkaniu Jakuba Mińskiego (Otwock, Reymonta 37), wybuchła maszynka spirytusowa. Płomienie ogarnęły wnętrze mieszkania i niebawem cały budynek stanął w ogniu.

Mimo energicznej akcji miejscowej straży pożarnej, — dom spłonął doszczętnie. Straty wynoszą ponad 7 tysięcy złotych.

Na szczęście, wybuch maszynki i pożar nie pociągnęły ofiar w ludziach.

Dwóch policjantów i dwóch Arabów

zginęło w sobotę w palestynie

JEROZOLIMA. Wydany w sobotę po południu komunikat policyjny mówi o czterech nowych zabójstwach.

Pewien policjant angielski w Jerozolimie został zabity, zaś podczas jazdy autobusem z Nablus do Haify poległ policjant angielski, pełniący straż.

Poza tym dwóch Arabów zginęło w ciągu starć z policją angielską — jeden w pobliżu Jerozolimy, a drugi niedaleko od Akre.

Samoloty niemieckie

trzy razy przekroczyły granicę Czechosłowacji

PRAGA. Czeskie Biuro Prasowe ogłasza komunikat, stwierdzający, iż w czerwcu i lipcu wydarzyły się trzy wypadki lądowania w Czechosłowacji samolotów niemieckich, które zbłądziły w powietrzu.

Powyższy komunikat jest odpowiedzią na ataki prasy niemieckiej z powodu przelecenia granicy przez dwa samoloty ciężkie w dniu przyjazdu lorda Runcimana.

Dzienniki niemieckie ocenily ten fakt jako „prowokację", nie chcąc uznać tłumaczenia, że lotnicy czescy stracili orientację.

PRZYROST WKŁADÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH W P.K.O. W LIPCU b.r.

W lipcu b.r. przyrost wkładów oszczędnościowych P.K.O. wyniósł 15,3 milionów złotych.

Liczba książeczek oszczędnościowych zwiększyła się w lipcu o 53.748 i na koniec miesiąca wynosiła ogółem 3.240.871, a więc obecnie już co dziesiąty mieszkaniec Polski posiada książeczkę P.K.O.

Niemcy groża Czechosłowacji

po ostatnim naruszenia granicy przez cze k : samoloty wojskowe

BERLIN. „Diplomatisch - Politische Korrespondentz" komentując nowe pogwałcenia granicy przez czechosłowackie samoloty wojskowe, oraz wyjaśnienia czechosłowackiego biura prasowego na ten temat pisze:

Wiadomo, że w miarodajnych kołach czeskich istnieje różnica poglądów co do tego, czy porozumienie z Niemcami jest pożądane, czy też nie. W Pradze istnieja kola. które w zaostrzeniu stosunków, podobnie jak Moskwa i inne międzynarodówki, widzą zbawienie dla przyszłości Czechosłowacji. Z tych względów wyjaśnienia i ubolewania rządu praskiego są oceniane w Niemczech z ostrożnością, a ich znaczenie nie jest przeceniane. Cały ten wypadek będzie mógł być oceniony dopiero po tym, jak będzie wiadomo, w jaki sposób zostaną ukarani lotnicy

Niemcy wykazały od 21 maja wobec licznych czeskich prowokacyj cierpliwość i opanowanie. Cierpliwość ta nie powinna być jednak mylnie tłumaczona jako łabość. Jeżeli ze strony czeskiej przypuszczaja, że podobne prowokacje nadgraniczne pozostaną bezkarne, to zarządzenia w innych krajach wskazują, iż podobne usiłowania mogą się spotkać z drastycznymi środkami.

Skład ryb w soborze

Bolszewicy niszczą cerkwie zabytkowe

MOSKWA. Dziennik „Komsomolskaja Prawda" donosi, że słynny sobór Preobrażeński, gdzie się znajduje grób legendarnego księcia Rusi Igora, został zamieniony w skład „Rybtorgu".

Dziennik zaznacza jednocześnie, że wiele starych cerkwi historycznych wybudowanych w X i XI wieku zamieniono na składy i spichrze.

Tak np. uległ prawie całkowitemu zniszczeniu wybudowany w X wieku sobór w Borysoglebsku.

Strajk murarzy w Łodzi

przy robotach kanalizacyjnych

Strajk 1200 murarzy zatrudnionych przy robotach kanalizacyjnych w Łodzi trwa w dalszym ciągu i utknął na martwym punkcie.

Zarząd miejski oświadczył mianowicie strajkującym, że na stawkę 10 zł. za dzień może się zgodzić wyłącznie przy systemie pracy akordowej. Wobec odrzucenia propozycji przez strajkujących, strajk przedłuża się.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Tłuch się namyśla, czy nie zbyt pochopnie przyrzekł Władce małżeństwo i odzyskanie „syna" — Odwiedza ją Ladrecki — Snują razem nowe pomysły — Zarzucają nowe sidła na swe ofiary — Tłuch zwierza się Gustawowi ze swych zamiarów — Zasięga jego rady, czy żenić się z Władką

Wściekły na siebie, Teodor Tłuch zapytał się sam:

— Jakże mogłem jej przyrzec małżeństwo? Co mnie tak otumaniło? I przyrzekłem że odnajdę dziecko? A gdzie go będę szukał? Co najgorsze, że obiecałem, iż ukryję przed Józiem, że to nie jest dziecko Bohdana. Po co mi było wpaść w taką pajęczynę kłamstwa?

Ocierał sobie nieustannie pot z czoła. Daremnie. Nadal spływał strumieniami. Wściekłość go aż dławiła.

Był tak tym wszystkim odurzony i oszołomiony, że nie zauważył nawet, iż o mało nie wpadł na schodach na pewnego przechodnia, który, zresztą, ustąpił mu drogi z najbardziej wyszukaną grzecznością.

Przechodniem tym był po prostu... Ladrecki...

Ladrecki nie tracił czasu na dzwonienie do mieszkania, zajmowanego przez Władkę, był bowiem tak przewidujący, iż dorobił sobie klucz przed paroma dniami, uważając to za nieodzowną ostrożność.

Wszedł więc wprost, nie krępując się i od razu ujrzał Władkę.

Gdyby jej nawet nie ujrzał, mógłby ją od razu... usłyszeć...

Leżała bowiem na kanapie i głośno a radośnie śmiała się do rozpuku...

Oczywiście, widok ten od razu upewnił Ladreckiego, że wszystko poszło gładko. Zapytał więc bez drżenia w głosie:

— I cóż?

— Zrobione! — odparła Władka.

— Wygraliśmy?

— Tak jest.

— Od A do Z?

— Nawet jeszcze dalej, gdyby było więce liter...

— Ach, to dureń z tego Tłucha! — ucieszył się Ladrecki.

Chciał jednak dowiedzieć się dalszych szczegółów. Zapytał więc:

— Ożeni się z tobą?

— Jak ta lala!

— A bachor?

— Zostanie „wydarty". Tłuch przyrzekł, że uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, by ci dzieciaka odebrać.

— Pysznie! Drogo go to będzie kosztowało. A Gustaw?

Tu Władka skrzywiła się, mówiąc:

— Z Gutsawem jest trochę gorzej. Nie wiem, czy Tłuch dotrzyma przyrzeczenia.

— Jakiego?

— Tłuch przyrzekł mi, co prawda, że nie przyzna się, iż on jest ojcem bachora, by nie ubliżyć pamięci Bohdana...

— Tego znów ja nie rozumiem...

— Bo jesteś kretyn! A przecież to takie proste. Powiedziałam Tłuchowi: „Gdy opowiesz Gustawowi, że zdradzałam jego brata i że kłamliwie przypisałam mu ojcostwo zieciaka, Gustawowi będzie bardzo przykro. Lepiej mu tego oszczędzić i nic nie mówić".

— Zgodził się na to?

— Bez wahania. Obawiam się tylko, by mu się nie wyrwało...

— Więc o ile rozumiem tę bardzo powikłaną historię, że Tłuch przypuszcza, iż Bohdan uwierzył, że to jego syn.

Władka skinęła głową i znów wybuchnęła długim, niekończącym się śmiechem.

Ladrecki rzekł:

— Doprawdy można pęknąć ze śmiechu. Kto tu się teraz rozezna, czyj jest ten bachor, właściwie będący niczyim i wszystkich zarazem? Iluż ma ojców, nie mając właściwie żadnego? A gdy pomyślę jeszcze, że w tej chwili panna Helena Gajdzianka karmi tego bachora smoczkiem, to już chyba jest szczytem wszystkiego...

Ale Ladrecki był zanadto „człowiekiem interesu", by mógł zbyt długo tracić czas na żarty.

Spoważniał więc i rzekł:

— Wszystko idzie jak po maśle. Forsy będziesz miała, Władeczko, jak lodu. Ja, zresztą, też. Za dwa tygodnie postawimy Tłuchowi nasze warunki. Za dzieciaka będzie musiał mi zapłacić sto tysięcy. Ani grosza mniej, prawda?

— A może to jednak zawiele? Co, jeżeli odmówi?

Ladrecki odparł bynajmniej tym nie stropiony:

— Nie odmówi. Inaczej nie wydam bachora. Zresztą, polegaj na mnie. Mam pewien pomysł...

Tym razem dla odmiany Ladrecki wziął Władkę na kolana i huśtając ją, jak dzieciaka, mówił:

— I cóż? Masz mi jeszcze za złe, że nie przyszedłem po ciebie na dworzec, gdy przyjechałaś wtedy do Gdyni, hę?

Jak się dalej potoczyła rozmowa i... nie tylko rozmowa między kochankami... przemilczmy i wróćmy do sklepu, gdzie Gustaw tak powitał swego wspólnika:

— Ach, szanowny pan już raczył wrócić? Szanowny pan nie przemęczył się zbytnio? Czy można powinszować szanownemu panu?

— Idź — bąknął Tłuch — nie mam teraz głowy do żartów.

— Rzeczywiście, jeżeli ci się przyjrzeć jesteś... co najmniej...

— Mniejsza o to — przerwał mu Tłuch — chodź ze mną do gabinetu. Muszę z tobą poważnie porozmawiać.

— Aż tak? A co się stało?

— Nieszczęście, Józiu...

— Nieszczęście?

— Albo... szczęście. Już sam nie wiem. Zresztą, może się ze mnie uśmiejesz w okropny sposób.

Gdy znaleźli się w gabinecie, Tłuch rzekł:

— Siadaj, bracie, to będzie pewniejsze, bo gotów jesteś jeszcze upaść ze zdumienia, gdy się dowiesz wszystkiego. Siedzisz mocno? No, więc mogę ci teraz powiedzieć, że... żenię się...

— Ty się żenisz? Z kim?

— Hm, hm... z... z... powiesz mi, Józieczku, jeżeli ci to sprawi przykrość, dobrze? Ha, trudno, żenię się z...

— Cóż to? Nie masz odwagi wykrztusić?

— Bo żenię się z... Władką... narzeczoną twego nieboszczyka brata... zresztą, moją dawną przyjaciółką...

I z uczuciem ulgi Tłuch teraz siadł na krzesło. Powiedział:

— Tak, wyobraź sobie, że się żenię z moją dawną przyjaciółką, która mi zniknęła z oczu na jakiś czas. Nic nie wiedziałem, co się z nią dzieje. Tymczasem wpadła w nędzę, spadła na dno upadku. Twój brat wyciągnął ją z tego bagna... Usiłował z niej zrobić człowieka, ocalił i... zmarł... Teraz nownie zwróciła się do mnie... i...

Tu Tłuch się zerwał i zawołał:

— To rzeczywiście może przykre, ale trudno... Fakt jest, że jakoś znów spodobaliśmy się sobie... I właściwie teraz ciebie muszę prosić o jej rękę... Przysiągłem jej, że się z nią ożenię. Czy ci to naprawdę bardzo przykre?

Gustaw był tym wszystkim nie mało zdumiony. Jakto? Ta Władka, którą Bohdan tak kochał, która wydawała się zrozpaczona po jego stracie, była dawną kochanką Teodora Tłucha?

I Tłuch teraz chce się z nią ożenić?

Coś zabolało Gustawa na samą myśl o tym.

Był to jakby nagły cios sztyletem.

Więc ta rzekoma taka wielka i taka głęboka miłość Władki była kłamstwem?

— Ach, już tracę głowę — szepnął Gustaw.

Tłuch, nie słysząc tego wszakże, tłumaczył mu dalej!

— Zrozum przecież, że nie można kobiety zostawiać zupełnie samej. Stoczyłaby się może znów głęboko... Bo kobieta samotności nie znosi. Zresztą, myślisz, że i ja mam się zadawalniać całe życie... kucharkami, które przychodzą do nas po sprawunki?.. Ja chcę też mieć dom, ognisko rodzinne, żonę, dzieci... Więc jesteśmy już po słowie... Józieczku, chyba nie masz mi tego za złe, co?

Gustaw potrząsnął głową.

Nie. Nie mógł mieć tego za złe swemu wspólnikowi. Był tylko tym wszystkim zbyt jeszcze oszołomiony i odurzony. I zapytał jeszcze tylko:

— Ale czy wiesz, Teosiu, że... mój brat... miał dziecko... właśnie... z...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet dopadł do domu, w którym gnieździli się szpiedzy i zaczął dobijać się do drzwi.

16.

Mój donośny głos zaalarmował lokatorów sąsiednich domów, po chwili bowiem z hałasem otworzyły się okna, w których ukazały się przestraszone twarze. W domu jednak, z którego nadawano przed chwilą znaki świetlne, panowała głucha cisza, jak gdyby tam wszyscy wymarli.

Znów zaczęliśmy się dobijać do drzwi, ale i tym razem nie dało to żadnego wyniku.

— Wyważyć drzwi! — rozkazałem wówczas żołnierzom, którzy przybyli w międzyczasie.

Dwunastu chłopców uzbrojonych od stóp do głów rzuciło się na drzwi, które z trzaskiem wypadły z zawiasów i wbiegło do zakładu. Udałem się tam za nimi. Było tam ciemno jak w grobie. Poomacku zacząłem szukać kontaktu elektrycznego. W końcu znalazłem go i zapaliłem światło.

Gdy rozbłysło światło, stwierdziłem, że znajdujemy się w dużej hali o niskim suficie i ścianach pobielonych wapnem. W hali znajdowały się tylko dwie szafy. Otworzyłem je. Były puste. Żołnierze obstukali ściany i podłogi, centymetr po centymetrze, nie dał się jednak słyszeć głuchy dźwięk, który jest charakterystyczny dla wydrążenia w murze.

Dwaj ludzie niech staną przy drzwiach — rozkazałem — a my udajemy się na dalsze poszukiwania!

Przeszukaliśmy kuchnię, jadalnie, pokoje sypialne i nie natknęliśmy się na nic podejrzanego. Również i na pierwszym piętrze czekało nas podobne rozczarowanie.

„Jak jednakże lokatorzy tego domu mogli się stąd wymknąć, nie schodząc po schodach? — pomyślałem ze zdumieniem.

Na zakurzonych bowiem schodach widziało się dokładnie ślady kroków. Wszystkie te ślady wskazywały, że ktoś wchodził po schodach, ale że nie zeszedł z powrotem na dół.

Rozmyślania moje przerwał nagle odgłos kroków. Przychodziła nam z pomocą cała kompania z kapitanem na czele.

— O, teraz już napewno damy sobie radę z tymi ptaszkami! — pomyślałem zadowolony.

Po przybyciu świeżych posiłków umieściłem po dwóch żołnierzy w każdym z przeszukanych już pokojów, a resztę rozmieściłem między strychem a piwnicami i kazałem po raz drugi przeprowadzić skrupulatne poszukiwania.

Na poddaszu stwierdziliśmy, że framuga okienka, z którego niedawno nadawano sygnały, była jeszcze ciepła. W kącie pod deskami były ukryte klatki na ptaki. Prawdopodobnie tutaj szpiedzy przechowywali gołębie pocztowe. Ludzi jednak nie znaleźliśmy.

Nagle w głębi sieni która prowadziła na strych, gruchnął strzał karabinowy. P[illegible] w tamtym kierunku i ujrzeliśmy żołnierza trzymającego w ręku dymiący jeszcze karabin. U jego stóp leżał mężczyzna w kałuży krwi.

— W chwili gdy tu wchodziłem usunął się kawałek muru i z ukrycia wyszedł mężczyzna — opowiedział żołnierz. — Ujrzawszy mnie, dobył rewolweru i wycelował go we mnie. — Na szczęście, byłem szybszy w ruchach i położyłem go trupem, zanim zdołał pociągnąć za cyngiel rewolweru".

Pochyliłem się nad postrzelonym. Powoli ciało jego drętwiało, a jego szkliste oczy wskazywały, że zbliża się koniec. Zadałem mu po niemiecku kilka pytań. ale konający już ich nie słyszał.

Tymczasem z kryjówki w ścianie, która tworzyła coś w rodzaju niszy i którą zasłaniała bariera z drzewa pomalowana tak zręcznie, że do złudzenia przypominała kolor wapna, żołnierze wyciągnęli starą kobietę.

Znaleziono w kryjówce również lampę, za pomocą której nadawano sygnały, oraz stos papierów, prawie że całkowicie zwęglonych. Były to resztki szyfru, który szpieg przechowywał w skrytce, znajdującej się pod stołem w jadalni.

Znalazłszy się przed zwłokami swego towarzysza kobieta nie wydała ani jednego dźwięku, ani jedna łza nie pojawiła się w jej oku. Spojrzała na nas tylko z nienawiścią i zawołała dumnie:

„Deutschland über alles!" — (Niemcy ponad wszystko).

To było wszystko co nam powiedziała. Nie mogliśmy w żaden sposób wydobyć od niej zeznań.

W toku dalszego dochodzenia ustaliliśmy, że zakład kąpielowy mieścił się tutaj przed wojną. Jak tylko wybuchła wojna, właściciele zakładu przenieśli się do innego miasta, a w domu tym zamieszkało dwoje „bezdomnych". Okazało się ponadto, że „zakład" był połączony podziemnym kablem telefonicznym długości dwunastu kilometrów z małym miasteczkiem al[illegible]zackim, położonym po drugiej stronie frontu.

— Rzeczywiście, historia ta przypomina całkowicie dzisiejszy wypadek — oświadczyli moi słuchacze.

— Istnieje jednak ta wielka różnica — dodałem — że szpiedzy z X byli bardziej przebiegli od szpiegów z Dar[illegible] i zdołali nam się wymknąć. Jestem jednak głęboko przekonany, że natknę się jeszcze na nich, ponieważ szpiedzy na ogół nie tak szybko porzucają swą działalność przestępczą.

(Dalszy ciąg jutro).

KRONIKA SPORTOWA

Piłat i Kowalski znokautowani — Czortek i Kolczyński ratują barwy polskie

Polska przegrała z Włochami 12:4

Zasłużone zwycięstwo przeciwnika, ale niezasłużony wynik cyfrowy

WENECJA. W sobotę późnym wieczorem rozegrany został w Wenecji międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Włochy. Mecz rozpoczął się dopiero po godzinie 10-ej i zakończył się o 0.30 w nocy.

Zwycięstwo odnieśli Włosi w wysokim stosunku 12:4. — Zwycięstwo Włochów było niewątpliwie zasłużone, górowali oni znacznie nad Polakami, niemniej wynik cyfrowy jest nieco za wysoki.

Zawody rozpoczęły się od wstępnych uroczystości. Po powitaniach, wymianie pamiątek i odegraniu hymnów narodowych — na ringu stają Jasiński i Nardeccia. Włoch rozpoczyna walkę odrazu w szalonym tempie. Jasiński jest speszony, poza tym Nardeccia rozbija mu oko. W rezultacie Polak przegrywa rundę wysoko. W drugim starciu Polak częściowo przejmuje inicjatywę, a nawet kilkakrotnie trafia, Włoch walczy nieco ostrożniej i runda daje wynik remisowy. W ostatniej rundzie Polak początkowo przeważa. Pod koniec do głosu znowu do chodzi Włoch i spotkanie rozstrzyga na swoją korzyść.

W wadze koguciej Sergo po konał Sobkowiaka na punkty. Porażkę zawdzięcza Polak swojej fatalnej taktyce. W pierwszej rundzie Sobkowiak miał znaczną przewagę, ale w następnych starciach Polak walczy chaotycznie, bije na oślep i w rezultacie przegrywa spotkanie. W ogólnej punktacji Włochy prowadzą 4:0.

W wadze piórkowej najlepszy z Polaków, Czortek odniósł pierwsze zwycięstwo dla Polski, bijąc nieznacznie na punkty Cortonessiego. Polak walczy początkowo ostrożnie, ale od drugiej rundy panuje już zupełnie nad sytuacją, spychając Włocha do defensywy. W punktacji prowadzą Włosi 4:2.

Niespodziewany obrót przyjęła walka pomiędzy Peire i Kowalskim. Odrazu w pierwszej minucie Włoch zasypuje Polaka gradem ciosów. Polak chwieje się i jest nieco zamroczony. W drugiej rundzie po drugiej serii ciosów Włocha, sędzia przerywa walkę, ogłaszając zwycięstwo Peire na punkty (na mocy nowych przepisów, które jak wiadomo nie uznają zwycięstw przez techniczny k.o.

W ogólnej punktacji Włosi prowadzą 6:2.

Drugie i ostatnie zwycięstwo dla Polski odniósł Kolczyński w wadze półśredniej, zwyciężając na punkty Włocha Binezzi. Kolczyński narzuca swemu przeciwnikowi odrazu bardzo ostre tempo i wydaje się, że Włoch zostanie znokautowany, ale ten początkowy sukces nieco „rozzuchwalił" Polaka, który zlekceważył już zupełnie przeciwnika, a przede wszystkim przez chaotyczną taktykę pozwolił mu przyjść do siebie. W trzeciej rundzie siła ciosu Polaka decyduje jednak o jego zwycięstwie. W punktacji prowadzą Włosi 6:4.

W wadze średniej debiutujący w reprezentacji Szulczyński przegrał na punkty z Ferrario. Pierwszą rundę Włoch wygrał bardzo wysoko, ale w drugiej po instrukcjach Sztama, Polak walczy znacznie lepiej, a w trzecim starciu przechodzi nawet do ataku. Nie wystarczyło to je dnak na odrobienie straconych punktów. Punktacja ogólna 8:4 dla Włochów.

Jedną z najpiękniejszych walk wieczoru było spotkanie w wadze półciężkiej pomiędzy Szymurą i Mussiną. Szymura wykazał znakomitą formę, świetną orientację, doskonałą taktykę i pierwsze dwie rundy wygrywa wyraźnie. Włoch jest zupełnie bezradny wobec ataków Polaka. W ostatnim starciu Szymura nadal naciera, ale bije niecelnie. Mimo to runda jest raczej wygrana przez Polaka. Przyzna nie Włochowi zwycięstwa przez sędziów wywołało ogólne zdziwienie. Punktacja 10:4 dla Włochów.

W ostatniej walce Piłat przegrał zdecydowanie z Lazzarim. W pierwszym starciu Polak nadział się na cios Włocha i pada na deski do 5-ciu, wstaje, ale jest nieco zamroczony. Pod koniec rundy Piłat przychodzi do siebie, a nawet raz udaje mu się posłać Włocha na deski. W drugiej rundzie nowy morderczy cios Włocha zwala Polaka znowu na deski i sędzia przerywa walkę, ogłaszając zwycięstwo Lazariego.

W ogólnej punktacji zwycię żyli zatem Włosi 12:4.

Zawody prowadził w ringu Niemiec Schroeder.



Bawiąca w stolicy wycieczka harcerzy rumuńskich złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, który to moment przedstawia nasze zdjęcie.

AZS wicemistrzem Polski

Mistrzem w piłce wodnej został Giszowiec

W sobotę odbył się w Warszawie mecz piłki wodnej o mistrzostwo Polski pomiędzy E. K. S. i A. Z. S. Zwyciężył niespodziewanie wysoko A. Z. S. w stosunku 4:0 (3:0), zdobywając definitywnie tytuł wicemistrza Polski. E. K. S. wystąpił bez Karliczków i Schwaena. A. Z. S. grał bardzo dobrze i ambitnie. Bramki zdobyli Iwanow (3) i Makowski (1).

Tabela mistrzostw przedstawia się obecnie następująco:

	gier	pkt.	st. br.
1) Giszowiec	8	14:2	19:4
2) AZS Warszawa	8	11:5	16:7
3) EKS Katowice	7	6:8	18:15
4) KSZO Ostrowiec	7	5:9	3:8
5) Hakoach Bielsko	8	2:14	3:25

Do rozegrania pozostał jeszcze jeden mecz EKS — KSZO, który nie zmieni jednak sytuacji u góry tabeli. Mistrzem Polski został Giszowiec, a wicemistrzem AZS.

Jarosz pokonał Billy Conne

Zawziętych przeciwników rozdzielić musiała policja

Znany bokser polski Teodor Jarosz b. amerykański mistrz świata wagi średniej rozegrał w Pittsburgu mecz z dwukrotnym swym pogromcą Billy Connem, bijąc go po niesłychanie ciętej i ostrej walce na punkty po 12 rundach.

Obaj pięściarze walczyli z niebywałą zawziętością i czterokrotnie zignorowali gong oznaczający koniec rundy.

Po 12 rundach sędziowie, którzy jednomyślnie przyznali Jaroszowi zwycięstwo musieli wezwać na ring policję, aby rozdzieliła zawziętych i walczących dalej mimo zakończenia spotkania przeciwników.

Polska na 8 miejscu

w żeglarskich mistrzostwach Europy

W przedostatniej jeździe na jolkach olimpijskich o żeglarskie mistrzostwo Europy pierwsze miejsce zajął niespodziewanie Włoch Benussi w czasie 3:30:15 przed Belgiem Fecheyrem 3:30:45. Polak Osiński zajął dopiero 9-te miejsce.

W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zajmują w dalszym ciągu Niemcy, 2) Węgry, 3) Włochy, 4) Holandia, 5) Belgia, 6) Szwajcaria, 7) Jugosławia. Polska została zepchnięta z 6-ej na 8-ą pozycję. Ostatnie dziewiąte miejsce zajmuje Francja.

Hebda i Baworowski w finale

na międzynarodowym turnieju w Sopotach

Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Sopotach o mistrzostwo wschodu i puchar prezydenta miasta Gdańska rozegrano w sobotę półfinały.

Hebda pokonał gdańszczanina Pietznera 6:3, 6:4, a Baworowski wygrał z wiedeńczykiem Redlem 6:2, 7:5. Do finału za tem zakwalifikowali się Hebda i Baworowski.

W grze podwójnej panów w finale walczyć będzie para Baworowski — Tłoczyński z parą Pietzner — Beuthner.

Marsz szlakiem Kadrówki

na trasie Kraków — Miechów

Wszystkie patrole, które w liczbie 61 o świcie w dniu 6 sierpnia wyruszyły z krakowskich Oleandrów w 24-ta rocznice wiekopomnego czynu legionowego historycznym szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej, przebyły w ciągu soboty pierwszy etap dzienny 14-go marszu na trasie Kraków — Miechów, wynoszący 45 kilometrów.

Pierwszy odcinek trasy Kraków—Michałowice (16 klm.) maszerowały patrole zwartą kolumną i około godziny 7-ej rano minęły obok szosy stojący kamienny obelisk postawiony w miejscu, gdzie 6 sierpnia 1914 roku Pierwsza Kompania Kadrowa idąca w bój o wolność Ojczyzny pod wodzą Józefa Piłsudskiego obaliła słupy graniczne b. państw zaborczych: Austrii i Rosji. Przy obelisku pełnili straż strzelcy, prezentując broń przed maszerującymi zawodnikami.

W Michałowicach na ściernisku obok szosy odbyło się uroczyste wkroczenie patrolu na teren b. zaboru rosyjskiego. W obecności przedstawicieli władz, Zw. Strzeleckiego z płk. Zawiślakiem, komendantem głównym Związku Strzeleckiego na czele oraz tłumów okolicznej ludności.

Wszystkie patrole ustawiły się w czworoboku. Po raporcie przy dźwiękach hymnu narodowego wciągnięto na maszt chorągiew o barwach strzeleckich, po czym przemówił do zawodników przedstawiciel miejscowej ludności, witając ich jako szczęśliwszych, bo już wolnych następców pokolenia, które wykuwało wolność Narodu i podkreślając, że czyn Józefa Piłsudskiego zniósł słupy graniczne i połączył serca wszystkich Polaków, rozdzielonych kordonami granicznymi.

Po półgodzinnym odpoczynku patrole przebyły dalszy odcinek trasy Michałowice — Szczepanowice (21 klm.), marszem kwalifikacyjnym z szybkością maksymalną do 11 minut na kilometr.

Od Szczepanowic do Miechowa, odcinek 8-kilometrowy przebyły patrole marszem na najlepszy czas. Mimo silnego upału i wskutek tego dotkliwego kurzu na drodze, zawodnicy wykazali świetną postawę i sprawność marszową.

Na 61 patroli tylko dwa nie mające rutyny marszowej i biorące po raz pierwszy udział w marszu, odpadły, a to K.P.W. - Wilno i Z.S. - Mielec.

Między godz. 13 a 14.30 przybywały na metę w Miechowie patrole witane serdecznie i obsypywane kwiatami przez tłumy ludności, zgromadzonej przy bramie powitalnej z burmistrzem Markiewskim na czele.

Odcinek marszu na najlepszy czas Szczepanowice — Miechów, wynoszący 8 klm., przemaszerowały patrole w czasie od 50 do 64 minut

Zamora wyjeżdża

do Ameryki Południowej

Najlepszy swego czasu bramkarz świata Hiszpan Zamora, który w następstwie wojny domowej musiał wyemigrować z Hiszpanii, znajduje się obecnie w Nicei. Zamora pełni obowiązki trenera klubu francuskiego AGO Nice. W najbliższych dniach Zamora ma wyjechać na stałe do Ameryki Południowej.

Koniec wojny finsko-szwedzkiej

W przyszłym roku pierwszy mecz międzypaństwowy

Jak wiadomo, po dyskwalifikacji Nurmiego zerwane zostały stosunki sportowe pomiędzy Związkami lekkoatletycznymi Szwecji i Finlandii. Obecnie, jak donoszą z Sztokholmu, zatarg ma być zlikwidowany i w przyszłym roku odbędzie się po raz pierwszy po dłuższej przerwie oficjalny mecz międzypaństwowy pomiędzy tymi największymi potęgami europejskiego sportu lekkoatletycznego.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Irena obroniła Poradzkiego przed swym „wodzem" i uśpionego wysłała go bagażem w koszu jako „szkło" do Gdańska, gdzie banda miała swą siedzibę.

W czasie, gdy inspektor Puchała powrócił do Warszawy i zwątpił w autentyczność listu Poradzkiego — ten ostatni przybył do Gdańska, w wagonie bagażowym, załadowanym w koszu...

Na dworcu miejscowy ekspedytor odebrał bagaż i odwiózł go pod wskazany adres, do urządzonej z wielkim przepychem willi przy rzece Mottlau.

Kosz wstawiono do pokoju bez okien. Po za kozetką nie było w pokoju żadnych mebli. Irena sama czuwała przy rozpakowaniu „szkła". Obawiała się, że mogą wyrządzić mu z polecenia „wodza" jakąś krzywdę. Po tym ułożono go na kozetce. Poradzki spał jeszcze mocnym snem: doba jeszcze nie minęła, a przed jej upływem nie można było go obudzić.

— Zabrać kosz — rozkazała Irena nieco zasmuconym głosem. — Nie powinien wiedzieć, w jaki sposób się tu znalazł.

Kazała wnieść do pokoju stolik i krzesła, na którym ustawiono jedzenie i napoje dla Poradzkiego w chwili, gdy się obudzi.

Gdy wszystko zostało wykonane, siedziała jeszcze Irena wciąż obok Poradzkiego: jakże zmieniła się jego twarz. Powieki były opuszczone, a twarz w świetle elektryczności miała ziemisty odcień. Wydawało się teraz, że jest trupem...

Poradzki nie umarł. Żył. Irena nachyliła się nad nim, słyszała jego miarowy oddech. Mimo woli zbliżyła się do niego, objęła jego głowę, całowała jego czoło, i szeptała cicho, jak gdyby mógł zrozumieć jej słowa:

—Biedny, kochany Sewku... Czemuś to uczynił... Moglibyśmy być tak szczęśliwi ze sobą... Sam wszystko zepsułeś... Ty jedyny, który potrafiłeś mi się oprzeć...

Nagle rozległo się pukanie do drzwi i usłyszała męski głos:

— Ireno...

Zadrżała, nachyliła się w stronę drzwi ale nie odpowiedziała; obawiała się pozostawić Poradzkiego samego. Obawiała się, że jeśli odejdzie już się on nigdy nie obudzi...

I rozumiejąc, kto ją tak woła, namiętnie tuliła jego głowę do swej piersi, i szeptała mu na ucho, aczkolwiek nikt tego nie słyszał:

— Nie, nie... Nie pozwolę wyrządzić tobie krzywdy... Jesteś moim, należysz do mnie... Nie pozwolę, póki żyć będę...

Dopiero gdy pukanie do drzwi stało się jeszcze bardziej natarczywe, gdy kilkakrotnie się powtórzyło, otworzyła Irena nawpół drzwi i zapytała oschłym kategorycznym głosem:

— Co się stało?

— „Wódz" ciebie wzywa. Wszyscy oczekują...

— Zaraz przyjdę — zamknęła za sobą drzwi.

Ale zanim wyszła obejrzała dokładnie ściany, czy nie ma tu jakiegoś wyjścia... Znała dobrze Hetmańskiego i „braci", wiedziała, że zdolni są na każdą podłość... W czasie posiedzenia może tymczasem tu się ktoś zakraść i raz na zawsze straci Poradzkiego.

Dreszcz przebiegł ją przy tej myśli... Nie, nie wolno by się to stało... Oznaczałoby to koniec jej życia...

Przygotowała tak wszystko na stoliku, by Poradzki mógł spokojnie zjeść, gdyby się zebranie miało przeciągnąć. Może się tymczasem zerwać ze snu.

Uspokojona, że nie znalazła w ścianie żadnego otworu, ani skrytki wyszła z pokoju, zamykając go starannie na klucz, który włożyła do swej torby.

Ale w jej umyśle zjawiła się wnet nowa, niepokojąca myśl. Może „wódz" ma inny klucz do drzwi? Nie było już jednak innej rady. Nie chciała o tym wszystkim myśleć... Zresztą, nie ma się czego obawiać. Na pewno zwycięży...

Pochłonięta tymi myślami przebiegła kilka pokoi, weszła o piętro wyżej do pokoju, gdzie w myśl jej żądania miał się odbyć sąd „braci" nad Poradzkim.

Hetmański dbał bardzo o pozory i nastrój, to też ściany w tym pokoju były również zawieszone czarnymi kotarami, jak również i pokój był oświetlony kilkoma czarnymi świecami...

„Bracia" w pełnym składzie siedzieli już wokół stołu, odziani w białe płaszcze i kaptury. Jak wszystkie poważniejsze zebrania „bractwa", tak również i obecne odbywało się w niedzielę, wszyscy mieli dość czasu nie zaniedbywać swoich własnych spraw.

Gdy Irena weszła do pokoju — zaległo milczenie: wzrok wszystkich skierował się w jej stronę. Na twarzach ich znać było troskę: był to pierwszy raz gdy między „wodzem" a Ireną wybuchł tak ostry konflikt... Każdy z nich czuł się jak gdyby zagrożony takim biegiem wypadków.

Irena stanęła tak na stronie, by móc objąć wszystkich swym wzrokiem. Wnet rozległy się trzy uderzenia młotkiem, i do pokoju wszedł wysoki, szczupły „wódz" z maską na twarzy.

Usiadł na fotelu i z miejsca przystąpił do sprawy:

— „Bracia"! Wszyscy wiecie, co się stało i dlaczego zebraliśmy się tutaj, jak gdyby ktoś nas ścigał — spojrzał gniewnie na Irenę. Po raz pierwszy od czasu zawiązania naszego bractwa musimy tracić czas dla rzeczy samo przez się zrozumiałych. Nie może być dwóch zdań w chwili, gdy ktoś nas zdradzić albo pragnie nas zdradzić, i tylko rychło w czas zdołaliśmy tej zdradzie przeszkodzić. Łajdak — nie przebieram teraz w określeniach: a inaczej go nazwać nie mogę — powtarzam, łajdak Seweryn Poradzki chciał nas zdradzić. I nie tylko zdradzić... Złamał przysięgę wierności naszemu bractwu... Sądzę, że szkoda każdej chwili na roztrząsanie tej sprawy. Tylko śmierć Poradzkiego może dać nam pełną satysfakcję... Wyrok śmierci został wydany... Ale tu nasza „siostra" — w głosie Hetmańskiego wyczuwała się ironia. — Ale tu nasza siostra zechciała nam przeszkodzić... Przeciwstawiła się wykonaniu wyroku. Jej zawdzięczamy, że niebezpieczeństwo dla nas wszystkich jeszcze nie minęło... Domaga się, by wyrok był jednogłośny... Sądzę, że tę satysfakcję zaraz otrzyma... Czy ktoś z was, bracia, przeciwstawia się temu, by łajdak Poradzki, który chce nas zdradzić, został zgładzony?

Ale zanim bracia zdążyli jeszcze odpowiedzieć, Irena podniosła wzburzona rękę na znak, że chce przemówić...

(Dalszy ciąg jutro)

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

13 lipca 1937 roku w Barcelonie podczas nalotu samolotów nieprzyjacielskich został zabity Francuz dr. Megrant, który pracował w jednym ze szpitali barcelońskich. Zwłoki jego zostały wydane władzom francuskim i przewiezione przez granicę.

2.

Po przewiezieniu zwłok do Cerbere, miasteczka pogranicznego, gdzie urodził się i pracował przed udaniem się do Hiszpanii doktór Megrant, przeniesiono je do domu doktora ozdobionego czarnymi girlandami. Zwłoki położono na łóżku i burmistrz złożył na nich wieniec z następującym napisem:

„Kochanemu doktorowi Megrantowi od mieszkańców Cerbere".

W tej chwili do mieszkania wszedł doktór Frassac, który zastępował doktora Megranta w Cerbere. Przybył on do mieszkania zabitego, aby wystawić świadectwo zgonu. Lekarz przeniósł zwłoki do przyległego pokoju, otworzył teczkę, wyjął instrumenty i przystąpił do oględzin zwłok.

Burmistrz i jego sekretarz pozostali sami. Byli tak zakłopotani, że nie zamieniali ze sobą słowa, tylko co kilka chwil ocierali chusteczką pot z czoła.

W końcu uchyliły się drzwi, w których ukazała się głowa doktora Fressaca.

— Panie burmistrzu, może pan pozwoli na chwilę — rzekł lekarz.

Burmistrz pogrążony w rozmyślaniach, zerwał się z krzesła i wszedł do przyległego pokoju:

— Jest to nie zwykle ciekawa historia, panie burmistrzu — rzekł szeptem doktór Fressac — Megrant nie padł ofiarą bomby, ani pocisku armatniego. Śmiem twierdzić, że został zabity ręcznym granatem w lokalu hermetycznie zamkniętym. Może pan osobiście o tym się przekonać...

Ostatnie słowa rzekł ledwie dosłyszalnym szeptem, uważał chyba, że uniósł się zbytnio i mówi zbyt głośno.

Burmistrz spojrzał na niego ze zdziwieniem. Lekarz wzruszył tylko ramionami i dodał:

— Pan chyba rozumie, że teraz nie mogę wystawić świadectwa zgonu...

— Czy jest pan tego pewny? Jest to bardzo delikatna sprawa... Należy zakomunikować o tym komisarzowi Peralowi....

Komisarz Peral urzędował w specjalnym komisariacie urządzonym na dworcu w Cerbere w związku z wejście w życie układu o nieinterwencji. Burmistrz pomyślał z miejsca o nim ponieważ był on wyższym funkcjonariuszem policji państwowej i prawdopodobnie wiedział, co należy czynić w podobnym wypadku.

Burmistrz natychmiast posłał po Perala i po dziesięciu minutach komisarz znalazł się w domu doktora Megranta.

— Co się stało? — zapytał komisarz, którego mocne spojrzenie i ostro zarysowana szczęka mówiły, że jest człowiekiem, dążącym prosto do wystawionego sobie celu.

— Proszę mi powiedzieć, panie komisarzu, czy był pan na froncie? — zapytał lekarz. — Służył pan w piechocie... To doskonale się składa... Od razu pan wszystko zrozumie... Czy przypomina pan sobie patrole, nocne, które wysyłano przed pierwsze linie w przeddzień ataku, aby zbadały teren. Każdy z żołnierzy miał chlebak pełen granatów. Czasami żołnierze rzucali się na ziemię, lub kryli się w jakimś rowie, w obawie przed wartownikami nieprzyjacielskimi, którzy nagle się zbliżali. Widziało się wówczas, jak przez mgłę Niemców zgromadzonych wokół świec... Wydobywało się wtedy granat, odciągało się zębami zapalnik i rzucało go... Nazajutrz obsadzano czasami okopy przed usunięciem trupów i wówczas widziało się zabitych nocą Niemców w takim stanie...

Lekarz ściągnął prześcieradło, które pokrywało zwłoki doktora Megranta.

Widziało się na ciele szerokie rany, w których krew wysychając zbronzowiała. Uwagę jednak przyciągały przede wszystkim niebieskawo - żółte plamy rozsiane po całym ciele.

— Znajdują sie one również na plecach — rzekł doktór Fressac. — Są one jeszcze niezwykle wyraźne, ponieważ tkanki nie zdążyły się jeszcze rozłożyć. Jakie wnioski należy z tego wysnuć? Zauważmy przede wszystkim, że właściwe rany mimo ich głębokości są wynikiem metalicznych odłamków, małych rozmiarów, lecz rzuconych w wielkiej ilości ściśle ograniczonej przestrzeni. Nic podobnego nie da się zauważyć, gdy ktoś pada ofiarą bomby lub pocisku. A teraz przejdźmy do miejsc nabiegłych krwią...

— Do sińców? — zapytał niepewnie burmistrz, nie znający terminologii lekarskiej.

— Tak, odparł zniecierpliwiony Peral, a zwracając się do lekarza rzekł:

— Proszę, niech pan mówi dalej...

Miejsca nabiegłe krwią rozsiane po całym ciele mówią resztę. — ciągnął w dalszym ciągu dr. Fressac. — Gdy żołnierze zostają obsypani gradem granatów w ich kryjówce, pęd powietrza smaga ich z taką siłą, że pozostawia ślady na całej powierzchni skóry. Najpewniej z tego samego powodu znajdują się na ciele doktora Megranta miejsca nabiegłe krwią. Padł on, moim zdaniem, ofiarą zamachu dokonanego w ściśle ograniczonej przestrzeni i do tego zamkniętej...

— Hermetycznie? — zapytał z nutą nieufności w głosie burmistrz.

— Tak, hermetycznie — potwierdził lekarz, ponieważ w mieście nie można rzucać granatów w podobny sposób jak w okopach i ponieważ dla rzucającego granat nie ma innego sposobu uniknięcia skutków jego wybuchu, jak rzucić go do pokoju, w którym go nie ma.

— To bardzo ciekawe — mruknął pod nosem komisarz Peral jak gdyby mówił do siebie.

Burmistrz z zakłopotaniem spoglądał na zwłoki.

— A więc panowie, co należy teraz uczynić? — zapytał po chwili.

— Nic innego, jak czekać na przybycie lekarza sądowego — rzekł Peral. — Zaraz zawiadomię o wyniku oględzin lekarskich władze w Perpignam.

Burmistrz odetchnął z ulgą. Spadała bowiem zeń wszelka odpowiedzialność.

Jeszcze tego samego dnia około godziny piątej popołudniu przybył z Perpignan lekarz sądowy. Obejrzał zwłoki, porozumiał się z Fressacem i Peralem, a następnie wystawił świadectwo zgonu. Zwłoki umieszczono w trumnie i pogrzeb wyznaczono na następny dzień.

Zadziwiająca ta historia w ciągu wielu tygodni była prawie, że jedynym tematem dnia w Cerbere, gdzie doktór Megrant cieszył się wielką popularnością. Również i w Paryżu obudziła ona zainteresowanie władz centralnych. Przez dłuższy okres czasu, badano raport lekarza sądowego i komisarza Perala, które przechodziły z jednego ministerstwa do drugiego.

W końcu Peral otrzymał ze stolicy instrukcje. Polecono mu zająć się tą sprawą, pomimo, że nie wchodziła ona już w zakres działania policji francuskiej. Lecz ze względu na szczególne okoliczności należało się nią zainteresować. Zakomunikowano mu ponadto, że zwrócono się oficjalnie do Barcelony, aby przeprowadzono tam dochodzenie w tej sprawie. Odpowiedź policji barcelońskiej miała nadejść już bezpośrednio na ręce Perala.

(Dalszy ciąg jutro).



P. Minister Józef Beck wraz z norweskim ministrem Spraw Zagranicznych M. Kohtem na pokładzie kontrtorpedowca „Sleippen".

Dwukrotnie porwał dziecko

zrozpaczony ojciec

Mieszkańcy Bydgoszczy znajdują się pod wrażeniem sensacyjnego wypadku, w który są wmieszani: córka poważnego obywatela bydgoskiego i pewien wyższy urzędnik państwowy.

Pani ta poślubiła wyższego urzędnika państwowego i z początku pożycie małżeńskie było bardzo zgodne i szczęśliwe. Po przyjściu jednak na świat dziecka doszło do pierwszych niesnasek. W końcu stosunki stały się tak nieznośne, że małżonkowie się rozeszli i żona zatrzymała dziecko przy sobie.

Pewnego dnia w czasie nieobecności matki mąż zabrał dziecko. Rodzina żony wszczęła za nim pościg. Kilku członków rodziny, sądząc, że zamierza on wraz z dzieckiem opuścić Bydgoszcz, obstawiło dworzec, — reszta zaś rodziny jeździła taksówkami po mieście, szukając u znajomych ojca i dziecka.

Dopiero po dwóch dniach od naleziono ojca i odebrano mu dziecko.

Na tym jednakże sprawa jeszcze się nie skończyła. Po kilku dniach ojciec ponownie wykradł dziecko.

Tym razem jednak wszelki ślad zaginął. Rodzina przypuszcza, że ojciec z dzieckiem wyjechali za granicę. Matka z rozpaczy ciężko zachorowała.

Banda zorganizowanych podpalaczy

puszczała z dymem domy ubezpieczonych, pobierając za to wynagrodzenie

Od kilku już lat w osiedlach podstołecznych, położonych na linii Warszawa — Śródborów, powstawały częste pożary domów, willi i pensjonatów. W większości wypadków stwierdzono, że pożary te powstały z podpalenia, a spalone obiekty są ubezpieczone od ognia.

Badanie poszkodowanych nie doprowadzało do wyświetlenia sprawy tajemniczych podpaleń. Właściciele posesyj, poszlakowani o spowodowanie pażaru posiadali nie ulegające wątpliwości alibi i zawsze wychodzili obronną ręką z ciężkiego zarzutu.

Wreszcie policja zajęła się energicznie plagą podpaleń i wszczęła żmudne dochodzenie. Ustalono, że sposób podpalania był identyczny we wszystkich niemal wypadkach, a zatem działała tu najprawdopodobniej jedna i ta sama zbrodnicza ręka.

W wyniku długotrwałych obserwacyj stwierdzono, że wszystkie podpalenia były dziełem zorganizowanej bandy. Policja dowiedziała się również, że jakiś osobnik prowadzi pertraktacje z właścicielami podmiejskich willi, ubezpieczonych na wypadek pożaru.

Tajemniczego pośrednika aresztowano. Okazał się nim Abram Szajman, zamieszkały w Otwocku. Dalsze śledztwo potoczyło się już błyskawicznie i policja osadziła w więzieniu całą bandę podpalaczy: Hersza Rolnika, mieszkańca Falenicy, brata jego Symchę, zamieszkałego w Warszawie (Wileńska 7), Mechela Turowera (Falenica), Całka Libermana (Miedzeszyn) i Arona Skalmera (Otwock).

Hersztem bandy był Rolnik, który opracowywał i uzgadniał z zainteresowanymi plan podpalenia, pobierając na „robotę" pewną część sumy odszkodowania. Będąc w zmowie z właścicielem podpalonej posesji, podpalacze mieli ułatwione działanie i mogli liczyć na bezkarność.

Obecnie prowadzone jest energiczne dochodzenie przeciwko niesumiennym obywatelom.

1.900 ton kolorowego papieru

zrzucono z okien podczas powitania Corrigana

NOWY JORK. Entuzjastyczne przyjęcie, jakie Amerykanie przygotowali powracającemu do Nowego Jorku lotnikowi Corriganowi, który „przez pomyłkę" przeleciał Atlantyk, znajduje swój wyraz w prasie amerykańskiej, opisującej szczegółowo przebieg żywiołowego powitania.

Jak wiadomo, w Nowym Jorku istnieje zwyczaj, że z okien i dachów domów zrzucają przy takich okazjach serpentyny oraz kartki kolorowego papieru. Miarą entuzjazmu przyjęcia jest następnie ilość zrzuconego papieru, zbierana z ulic i starannie ważona.

Okazało się, że Corrigan pobił pod tym względem nawet Lindbergha, na którego zrzucono tylko 1705 ton papieru, podczas kiedy waga kartek zrzuconych na ulicach Nowego Jorku przy powitaniu Corrigana wynosiła... 1900 ton.

Zbyt gorące powitanie dzielnego lotnika mogło się zresztą smutno dla niego skończyć, albowiem w pewnej chwili rozentuzjazmowana publiczność przerwała kordon policji i przypuściła szturm na samochód Corrigana, przy czym został on skaleczony w pierś.

Trzeba było przerwać na kilka godzin program uroczystości powitalnych, albowiem Corrigan musiał się położyć do łóżka.

Piorun trafił... w bombę lotniczą

Niezwykły wypadek we wsi na Kresach

Niezwykły wypadek wydarzył się podczas ostatniej burzy we wsi Podlesie(położonej na terenie powiatu baranowickiego.

Nad wsią srożyła się wielka burza. Pioruny biły jeden po drugim. W pewnym momencie po oślepiającej błyskawicy i trzasku pioruna rozległ się drugi, straszliwy huk. Wszyscy mieszkańcy wsi zorientowali się natychmiast, iż nie jest to odgłos drugiego grzmotu.

Gdy burza przeszła udano się na poszukiwania miejsca, gdzie tajemniczy huk się rozległ. Na polu jednego z gospodarzy natrafiono na olbrzymią wyrwę w ziemi. Obok niej znaleziono w czasie poszukiwań żelazne odłamki jakiegoś pocisku.

Przeprowadzone dochodzenie wykryło sensacyjne szczegóły. Jak się okazało, piorun trafił w zakopaną na polu bombę lotniczą. W czasie walk polsko-bolszewickich w 1920 roku w Podlesiu kwaterowały wojska czerwone, które obrzucone zostały bombami przez polskich lotników. Jedna z bomb nie wybuchła w czasie upadku na ziemię, mieszkańcy zaś, obawiając się jakiegoś wypadku zakopali ją.

Trzeba trafu, iż piorun trafił w ukrytą głęboko w ziemi bombę i po prostu wysadził ją w powietrze.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności eksplodująca bomba nie wyrządziła nikomu najmniejszej szkody.

Król warszawskich „koperciarzy"

wpadł w ręce policji

W dniu 28 ub.m. pisaliśmy o zuchwałym oszustwie, którego ofiarą padła przybyła do Warszawy z Białegostoku Sara Merlińska, udająca się do rodziny w Urugwaju. Mimo ostrzeżeń Syndykatu Emigracyjnego, naiwna kobieta usłuchała rady nieznanego sobie rzekomego „emigranta", udała się z nim na Nowy Świat 12, i tam powierzyła 2.000 złotych i 400 dolarów amerykańskich wychodzącemu akurat z klatki schodowej „konsulowi", wspólnikowi oszusta.

Z podanego przez poszkodowaną rysopisu „konsula", policja domyśliła się, że był to niechybnie Moszek Wester, nigdzie niemeldowany, jeden z najzuchwalszych złodziejów i oszustów, specjalista od okradania emigrantów „na kopertę", podający się najchętniej na konsula Urugwaju.

Wester za liczne kradzieże i oszustwa przesiedział kilkanaście lat w więzieniu. Przed pięciu na laty skazany przez Sąd na 3 lata więzienia za okradzenie emigranta, bezczelny przestępca zbiegł i ukrywał się przed policją, dając o sobie znać od czasu do czasu nową podstępną kradzieżą.

Po żmudnych poszukiwaniach, Westera ujęto na melinie złodziejskiej, przy ul. Nowe Miasto 5. Oszukańczego „konsula" osadzono w więzieniu. — Skradzionych pieniędzy jednak nie znaleziono.

Utopiły mężczyznę

za to, że przepił... 50 groszy!

Sąd Apelacyjny w Katowicach rozpatrywał sprawę ohydnego zabójstwa dokonanego w nocy z 5 na 6 września ub. .r w Jankowicach (pow. pszczyński) na bezrobotnym Janie Kózce.

Krytycznego wieczora Kózka wrócił do domu z żoną Anną i jej siostrą Julią Mazurówną. W pewnej chwili obie kobiety rzuciły się na Kózkę za to, że rzekomo przepił 50 groszy. Kózka się bronił rozpaczliwie. Nie wiele to mu jednak pomogło. Kobiety, które były silniejsze od niego, skrępowały go powrozami, ułożyły na taczkach, wywiozły nad rzeczkę i wrzuciły do wody. Kózka utonął.

Sąd Okręgowy skazał Kózkową na 12 lat więzienia, a jej siostrę na 10. Sąd Apelacyjny w Katowicach zatwierdził wyrok pierwszej instancji, a natomiast Sąd Najwyższy wyrok uchylił i przesłał do ponownego rozpatrzenia Sądowi Apelacyjnemu.

Na ostatniej rozprawie Sąd Apelacyjny ponownie zatwierdził wyrok pierwszej instancji, to znaczy, że utrzymał karę 12 lat więzienia dla Kózkowej i 10 lat dla Mazurówny.

Wstrząsający dramat

Poderżnął żonie gardło i powiesił się

Z Truskawca donoszą: Krwawy dramat małżeński rozegrał się w Truskawcu. Teodor Iwankow na tle niesnasek domowych zabił swą żonę Paraśkę, podcinając jej gardło brzytwą.

Po dokonaniu czynu zbrodniarz zbiegł do lasu, gdzie powiesił się na drzewie.

Wypadek, czy zbrodnia?

Zwłoki handlarza znaleziono na torze kolejowym

Wczoraj o godz. 5.20 strażnik obchodząc tor kolei zauważył na torze w pobliżu wiaduktu kolejowego na ul. Zawiszy w Warszawie trupa mężczyzny. O strasznym odkryciu strażnik powiadomił władze przełożone. Na miejsce przybyli przedstawiciele Stołecznego Urzędu Śledczego.

W kieszeni marynarki zmarłego znaleziono dokument na nazwisko Henryka Oskroby, zam. przy ul. Listopadowej nr. 20, ur. w 1906 roku, trudniącego się handlem

Na ciele Oskroby stwierdzono cały szereg sińców oraz z prawej strony twarzy ranę tłuczoną, sięgającą owłosienia głowy, pod podbródkiem ranę wąską i głęboką, mogącą pochodzić od ostrego i wąskiego narzędzia, bądź kuli rewolwerowej.

Czy Oskroba życie stracił wskutek wypadku, czy padł ofiarą moderstwa, ustali dochodzenie. Oględziny terenu nie wykazały śladów walki, ani nie stwierdzono rabunku. Nie jest również wykluczone, że Oskrobę podrzucono na tory kolei celem upozorowania nieszczęśliwego wypadku.

Zwłoki Oskroby przewieziono do prosektorium przy ul. Oczki, gdzie będą poddane sekcji w gabinecie Medycyny Sądowej. Sekcja ostatecznie ustali czy Oskroba został zamordowany, czy też uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

Żona Oskroby oświadczyła, że wyszedł on z domu o godz. 4-ej w celu nabycia partii owoców. Oskroba trudnił się handlem wózkowym

Szajka macherów poborowych

w pomysłowy sposób zwalniała ze służby wojskowej młodych ludzi

W związku z wykryciem afery poborowej i wynajmu kalek na komisję poborową prowadzone jest energiczne dochodzenie.

Afera ujawnioną została dzięki spostrzegawczości urzędnika działu wojskowego Komisariatu Rządu, który wręczając dokumenty Izydorowi Szulmanowi zwrócił uwagę, że Szulman oczy ma zdrowe, w papierach zaś uznany został przez komisję lekarską jako niezdolny do służby wojskowej, bowiem ma wypalone oko. Wszczęte dochodzenie doprowadziło do wykrycia szajki macherów poborowych, którzy utrzymywali kaleki i podstawiali za zdrowych mężczyzn na komisję.

W skład szajki wchodziło 10 osób. Macherzy pobierali opłaty od swych „klientów" od 200 zł. do 4.000 zł. zależnie od „przysługi". Za wynajęcie kaleki — od 600 do 800 zł., z czego ten otrzymywał 200 zł.

W toku dochodzenia ustalono, że macherzy działali na terenie Warszawy od dłuższego czasu.

W dniu wczorajszym doprowadzeni zostali do władz śledczych, a następnie poddani przesłuchaniu Aron Poznański, ur. w 1909 roku, zam. przy ul. Nowolipki nr. 69, który został zwolniony przez komisję lekarską na oko, brat jego zaś, Chaim, ur. w 1911 roku, zam. przy ul. w 1911 roku, zam. przy ul. Nowolipki nr. 39 — na ucho. Ojciec ich, Emanuel Poznański jest właścicielem sklepu i składu z manufakturą przy ul. Gęsiej nr. 7, pochodzi z Góry Kalwarii i znany jest wśród macherów poborowych.

Również koledzy Arona i Chaima Poznańskich 33-letni Josek Rotlewi i brat jego 28-letni Tobiasz, zamieszkali przy ul. Żelaznej nr. 66, nie służyli w wojsku. Ojciec ich Abram Rotlewi, jest właścicielem dwóch wielkich kamienic w Warszawie przy ul. Karolkowej nr. 68 i przy ul. Solec, b. zamożny i znany również między machera mi poborowymi.

Wśród materiałów obciążających uchylających się od służby wojskowej natrafiano na świadectwa lekarskie, które nie odpowiadały rzeczywistości, wobec tego przesłuchano kilku lekarzy, a m. in. dr. Wołoszynowskiego, swojego czasu zawieszonego przez Izbę Lekarską w odbywaniu praktyki lekarskiej i dr. Filkenkrauta.

Wykryta afera zatacza szerokie kręgi.

Echa sabotażu w stajni wyścigowej

Agencja KAD podaje co następuje:

Przed kilkoma tygodniami donosiliśmy o wszczęciu dochodzenia w związku z najściem na stajnię wyścigową Podkowa. Jak się obecnie dowiadujemy, przeprowadzone dochodzenie ustaliło bezpodstawność złożonej skargi o sabotaż.

Władze śledcze stwierdziły, że żadnego najścia na stajnię nie było. Rasowym koniom wyścigowym ani w stajniach ani na polu wyścigowym nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Z wędrówek reportera po Warszawie

Wzmaga się tempo prac miasta

Rok bieżący bije wszystkie rekordy pod tym względem

Rok obecny jest pod pewnymi względami rekordowym w naszej gospodarce mejskiej. Powstaje cały szereg nowych gmachów, wydłużają się coraz to bardziej szerokie jezdnie ulic, zielenią się zakładane zieleńce i ogrody. Praca wre, posuwa się naprzód na wszystkich odcinkach życia stolicy.

ALEJA NIEPODLEGŁOŚCI.

Gigantyczna ta arteria miejska, która po połączeniu jej z nowopowstającą Aleją na Skarpie otoczy swą wstęgą całą bez mała stolicę, wykańczana jest w szybkim tempie. W chwili obecnej praca nad jej budową posuwa się na dwóch odcinkach; pomiędzy ulicą Koszykową i 6-go Sierpnia oraz między ul. Madalińskiego i Różaną.

Podobnie jak na wykończonych już odcinkach, kładzie się tutaj piękną nawierzchnię z kostki, buduje chodniki oraz przeprowadza instalacje wodociągowo - kanalizacyjne. Tempo prac tych jest szybkie, iż spodziewać się należy, że w bieżącym jeszcze roku wykończony zostanie dalszy odcinek arterii od ul. Różanej do ul. Odolańskiej.

ROZBUDOWA DOMU TURYSTYCZNEGO.

Po oddaniu do użytku publiczności pierwszej części Domu Turystycznego przy ulicy Starynkiewicza nie zaprzestano jednak dalszych prac, mających na celu powiększenie tego tak potrzebnego stolicy gmachu.

W chwili obecnej znajduje się w budowie druga część gmachu. Skrzydło to, które pod względem wielkości będzie doprawdy imponujące, pomieści w sobie 57 pokoi sypalnych oraz kilka sal zawierających większą ilość łóżek. Niezależnie od tego znajdą w nim pomieszczenie sale stołowe, biblioteczne, umywalnie, sale z wannami i natryskami.

Ogólny koszt budowy tej części domu wynosić będzie około 1 miliona złotych.

ZWIĘKSZENIE TABORU KOMUNIKACYJNEGO.

Od dawna już alarmuje się nasze władze katastrofalnym stanem naszego komunikacyjnego taboru tramwajów. Liczba kursujących tramwajów i autobusów jest kompletnie nie wystarczająca, te zaś wozy, które krążą po mieście w większości wypadków są przestarzałe i kwalifikują się już od całego szeregu lat na dobrze zasłużoną emeryturę.

Jak się okazuje, Dyrekcja Tramwajów i Autobusów myśli jednak o usunięciu tych bolączek.

Przed nie dawnym czasem zakupiono i wypuszczono na miasto cały szereg nowych autobusów, będących ostatnim wyrazem techniki i komfortu. Poza wozem, posiadającym napęd przy pomocy gazu drzewnego zakupiono nowoczesny wóz „Mercedes" oraz kilka autobusów „Chevrolet". Wszystkie one posiadają od 27 —32 miejsc siedzących.

Zaznaczyć tu trzeba, iż większość z nich jest zbudowana w polskich fabrykach i montowniach.

LIKWIDACJA STAREJ RZEŹNI.

Równolegle z nowopowstającymi inwestycjami posuwa się również kasowanie i znoszenie starych, nie potrzebnych już urządzeń miejskich.

Na pierwszy ogień poszła tutaj stara, 100-letnia rzeźnia na Solcu. Jak się dowiadujemy, zostanie ona ostatecznie zlikwidowana z dniem 1 stycznia 1939 roku, po czym po dokonaniu odpowiednich przeróbek gmach jej przeznaczony zostanie na szkołę.

Ponieważ miasto potrzebowało jednak nowej rzeźni, władze postanowiły rozbudować na wielką skalę rzeźnię trzody chlewnej, mieszczącą się przy ulicy Sierakowskiego 2. Została ona oddana do użytku w dniu 27 ub. m.

Zaopatrzona w najnowsze urządzenia techniczne, zwiększyła ona w znacznym stopniu swą wydajność. Przyczynił się do tego fakt, iż nie zachodzi już obecnie potrzeba uciążliwych transportów z Pragi na Solec, co miało poprzednio miejsce.

System sprzedaży również uległ znacznej poprawie. Prócz hal do uboju znalazła na terenie rzeźni miejsce hala hurtowej sprzedaży bitej nierogaciny.

Troska władz miejskich o należyte udogodnienie życia mieszkańcom stolicy, zasługuje na wielkie uznanie.

(rozw.)

Strzelaninę w restauracji

urządził uczestnik libacji

Do restauracji Tadeusza Bańkowskiego (Warszawa, ul. Wolska 54) przyszło towarzystwo, złożone z pięciu osób, między nimi Czesław Kroner (Chłodna 60).

Podczas libacji Kroner wyjął posiadany bez pozwolenia rewolwer i zaczął manipulować bronią. Nieoczekiwanie padły cztery, szybko po sobie następujące strzały.

W restauracji powstała panika. Goście i towarzysze Kronera w popłochu opuścili lokal. — Na szczęście, wszystkie kule utkwiły w podłodze.

Wezwany policjant przeprowadził niefortunnego strzelca do komisariatu. Rewolwer skonfiskowano, a Kronera pociągnięto do odpowiedzialności karno-administracyjnej.

Zniknęły walizki

nieostrożnemu łodzianinowi

Z Łodzi do Warszawy przyjechał autobusem Bohdan Gajdorowicz, zamieszkały w Łodzi. Gdy wysiadł z autobusu postawił posiadane dwie walizki na chodniku, sam zaś poszedł do stojącego opodal konduktora, a żeby zaciągnąć informacji.

Gdy po kilku minutach odwrócił się, stwierdził z przerażeniem, że walizki zniknęły. — O kradzieży zameldował w XII-tym kom. P.P., który wszczął dochodzenie.

Poszkodowany oblicza stratę na 1.000 zł.

Lekkomyślność woźnicy

spowodowała straszny wypadek

Na przejeździe kolejowym pod Gocławkiem w Warszawie dostał się pod przejeżdżający pociąg wraz z furmanką Filip Siwik, rolnik (Miłosna).

Wskutek wypadku koń został zabity, furmanka rozbita, a Siwik uległ jedynie lekkim potłuczeniom ciała.

Policja ustaliła, że Siwik jechał bez światła i sam ponosi winę za wypadek.

Uśpiła i okradła

towarzysza libacji

Władysław Rutkowski (Warszawa, Złota 54), inkasent, poznał na rogu ul. Złotej i Twardej jakąś kobietę, z którą udał się na przechadzkę na pole Mokotowskie.

Po drodze R. kupił butelkę wódki i przekąski. Po libacji, przygodna znajoma poczęstowała swego towarzysza papierosem. Po wypaleniu, poczuł on nagle senność. Spał tak kilkanaście minut.

Po przebudzeniu się, Rutkowski stwierdził z przerażeniem, iż towarzyszka jego ulotniła się, a wraz z nią zginął portfel, zawierający 650 zł. — Zrozpaczony R. zameldował o swej przygodzie policji, podając rysopis przygodnej znajomej.

Zaznaczyć należy, iż 580 zł. były własnością firmy, w której R. pracuje.

Postrzelił letnika

poskramiając awanturę

Zamieszkały w Warszawie przy ul. Nowolipki 57A Mordka Fiszawer, bawiąc na letnisku w Świdrze, postrzelony został w obojczyk przez jednego z letników, Józefa Peca (Warszawa, Żurawia 35).

Pec tłumaczy się, że będąc świadkiem awantury, chciał spłoszyć awanturników i wystrzelił z rewolweru w górę kilka razy.

Rannego Fiszawera przewieziono do szpitala w Warszawie.

Zmasakrowały chłopca

koła pociągu elektrycznego

Na przejeździe kolejowym w Świdrze dostał się pod pociąg elektryczny w chwili przebiegania przez tor, 14-letni Zdzisław Zalewski, zamieszkały w Falenicy.

Pociąg zatrzymano. Spod kół wydobyto zmasakrowane zwłoki Zalewskiego.

Młodzi złodziejaszkowie

ukarani przez sąd

Na terenie schroniska na Annopolu w Warszawie, grasowała od pewnego czasu szajka młodocianych złodziejów w wieku od 13 do 17 lat. Okradali oni przeważnie mieszkańców Annopola, zbywając skradzione rzeczy natychmiast za bezcen.

Ostatnio Janowi Gudanowiczowi (bud. 105), skradziono bieliznę, wartości 150 zł.

Policja 18-go komis., po przeprowadzeniu dochodzenia, aresztowała wszystkich uczestników szajki, w liczbie 6-ciu. Są to: Antoni Siedlecki - przywódca szajki, brat jego, Szczepan Edward Kozłowski, Stanisław Wolicki, Zygmunt Kamecki i Stefania Kowalska.

Badani przyznali się, iż wszystką skradzioną bieliznę sprzedali na terenie Annopola za 6 zł 40 gr.

Wczoraj wszyscy uczestnicy kradzieży stanęli przed sądem grodzkim XIII-go oddziału. — Pięciu członków szajki skazanych zostało na dom poprawy, do czasu pełnoletności, Zygmunt Kamecki zaś — będzie sądzony przez sąd dla nieletnich.

Krwawy zatarg

rozegrał się na placu Mirowskim

Na pl. Mirowskim w Warszawie wynikła, na tle konkurencji zawodowej, bójka między handlarzami owoców. Jeden z nich (niewiadomego nazwiska), uzbroiwszy się w kilowy odważnik poranił w głowę i twarz dwóch handlarzy: Szlame Weintrauba (Krochmalna 8) i Icka Zylbersztajna, (Krochmalna 13). — Po dokonaniu krwawej zemsty, sprawca zbiegł.

W. i Z. ociekając krwią, zgłosili się na opatrunek na stację Pogotowia.